Nr. 27. We Lwowie, Środa dnia 4. Lutego 1874. **Rok XIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . 3 złr. 75 cent. miesięcznie . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
„ Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . 6 „ —
„ Francji . . . 21 franków
„ Anglii Belgii i Turcji . 15 „
„ Włoch i ks. Naddun. . 13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica nowa liczba 201). Ajencja dzienników Piątkowskiego nr. 9. plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux arts 10. W WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wahlfischgasse i A. Oppelik Wollzeile 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* wraz z przesyłką pocztową wynosi:

kwartalnie	5 złr. — ct.
od 1. lutego do końca marca	3 „ 40 „
„ „ lutego	1 „ 70 „
w miejscu:	
kwartalnie	3 „ 75 „
miesięcznie	1 „ 30 „

Lwów d. 4. lutego.

(Sprawy bieżące. — Odwet żydowski. — Przeciw Polakom. — Czy się znajdzie choć jeden?)

Wiener Ztg. ogłasza już, że cesarz d. 11. bm. po południu wyjeżdża z Wiednia do Petersburga. W świcie jego znajdować się będą jenerał-adjutanci hr. Bellegarde i hr. Pejacsevich, mianowany właśnie inspektorem jazdy, adjutant przyboczny major ks. Lobkowic, majorowie hr. Grünne, br. Löhneysen, Nemetty i br. Salis, rotmistrze br. Wersebe i Keönczeöl; — z ministerjum spraw zagranicznych hr. Andrassy, br. Hofman, radca dworu Schwegel, radca Vavrik i sekretarz Okolicsanyi; — z przybocznej kancelarji wojskowej szef, jen. Bech, pułk. Kraus, kap. Bakalovich i sekretarze Tesarz i Halkiewicz; — z przybocznej kancelarii cywilnej szef br. Braun, radca Hofmann i sekretarz Sawicki; — dalej redaktor *Wiener Ztg.* radca Uhl, jeden lekarz, kasjer, furjer i kontrolor nadworny; wreszcie komendant szwadronu gwardji przybocznej podp. Brecska i 1 sierżant a 6 rajtarów.

W sprawie wyznaniowej biskupi gotują opór silny; nietylko biskup linecki Rudiger, ale i biskupi z Seckau i Brixen, a nawet z St. Pölten. dr. Binder, którego niedawno forytowały na biskupstwo *Pressy* i *Blatty*, przesłali do ministerjum protesty przeciw projektom wyznaniowym. Wszyscy prałaci, należący do Izby panów, mają się zjawić i głosować przeciw.

W sprawie robotniczej donoszą pisma centralistyczne, że policja rozwija niepospolitą energię we Wiedniu, niemających zarobku wydala itp. Więzienia, mianowicie śledcze są we Wiedniu tak przepełnione, że rząd poszukuje nowych lokalności. Rozboje, połączone z morderstwami, wydarzają się w biały dzień w najludniejszych ulicach, a mimo rozpisywania nagród, trudno wyśledzić sprawców.

W ogóle demoralizacja i nędza w okolicach niemieckich jest okropna. Z Berna piszą do *Pressy*: „W skutek nędzy więzienie tutejszego sądu karnego jest przepełnione aresztantami, z których wielu dopuściło się zbrodni obrazy majestatu, byle dostać się do kryminału. Z prowincji coraz gęstsze skargi na brak bezpieczeństwa; włamania i rozboje są na porządku dziennym. Żandarmerja jest nieliczna, więc nie może skutecznie zapobiegać; nie pozostaje nic, jak drogą ustawy urządzić dostateczną liczbę domów roboczych, i robotę za każdym nawrotem włóczęgi stosownie zaostrzyć.“

Ale nie ogranicza się nędza na klasach najniższych i najuboższych. Dzienniki wiedeńskie przyznają, że tamtejszy korespondent *Spenersche Ztg.* nie przesadza gdy pisze: „Bankructwa mnożą się z każdym dniem, mianowicie w kołach manufaktury; ztąd zaufanie srodze podkopane, znaczna liczba firm jeszcze płatnych ma zupełnie kredyt odcięty; a fabryki, któreby jeszcze mogły prowadzić robotę jak dotąd, zastanawiają ją albo przynajmniej ograniczają, obawiając się, aby zastój odbytu nie spotężniał. Wielkie zakłady żelaza zamykają huty, a fabryki wagonów i maszyn zamyślają o zamknięciu. Aż sam minister handlu musiał się wdać, aby z wielkiego, za granicą zrobionego zamówienia wagonów, dostarczenie 400 wagonów uprosić dla czterech fabryk austrjackich. Z kolei niegwarantowanych dwie zbankrutowały, a przeważna część reszty zaledwo zarabia na opędzenie kosztów ruchu. Upadek przemysłu i handlu coraz bardziej się szerzy; pień ich z korzeniami jest nadpsuty.“

A przecież wobec tego wszystkiego, sprawcy takich kataklizmów, poważają się domagać spotęgowania swego systemu. *Stara Presse* domaga się zniesienia autonomii powiatowej i krajowej, jaka jest np. w Galicji. I zarazem nie przestają, w najcyniczniejszy sposób okłamywać swoich czytelników, co do stosunków na prowincji.

Co to np. nie zrobił lwowski szmajgeles, pisujący do *Starej Pressy*, z wyborami do Rady miejskiej! Tak np. „konstatuje z zadowoleniem“, że p. Dobrzańskiego własne stronnictwo do Rady nie wybrało, ani nawet na listę kandydatów nie postawiło (jak wiadomo, p. D. nie chciał być wybranym) — a na początku napisał, że cały wybór do Rady miejskiej jest dziełem „usiłowań“ p. Dobrzańskiego. Więc ten, co mógł stu wprowadzić, nie mógł i siebie samego tam bodaj przemycić! Ale mniejsza o to. Szmajgeles powiada na serjo, że „obłąkani i oszukani przez pana D. przedmieszczanie“ dokazali, że inteligencja zaledwie piętnastu reprezentantów będzie miała w Radzie miejskiej, i że ci nawet nie przyjmą mandatu. „Wyborcy żydowscy zaś, pisze dalej, którzy od niepamiętnych (!) czasów miewali chociaż tylko po 20 reprezentantów, nie będą mieli ani jednego, bo przecie trudno dr. Karcza itd. uważać za przedstawiciela żydów. W odwet za to postąpienie z żydami lwowskimi, postąpi sobie taksamo — według zgodnych doniesień — ludność żydowska miast stanowczo wiernokonstytucyjnych, jak Brody, Kołomyja, Bursztyn, Szczerzec, Buczacz, itd. i mogę wam już donieść, że teraz przy wyborach do Rady miejskiej w Mikulińcach, z wyjątkiem dwóch Rusinów sami żydzi wybrani zostali. Tak tedy uda się panu Dobrzańskiemu wywołać w Galicji powszechną walkę rasową.“

Tyle słów korespondenta — zapomniał on tylko dodać, że jeżeli się tego roku macy strefnią, to nikt temu nie będzie winien, tylko p. Dobrzański i „walka rasowa.“ — Walka rasowa!... albož pieniądz jest rasą?...

Na posiedzeniu komisji budżetowej Izby posłów d. 31. z. m. oświadczył minister finansów śród oklasków, że jeszcze na tej sesji wniesie projekt reformy podatkowej.

Dalmatyńcy, Rumuni, Słowieńcy bronią z całą energią swoich przy sprawdzaniu wyborów, gdzie mają słuszność za sobą. Prawda, że mowy Paulinowicza, jako po serbsku wygłoszonej, ale mistrzowskiej (podał ją w tłumaczeniu *Vaterland*) nawet w stenograficznem sprawozdaniu nie umieszczono; prawda, że mistrzowska mowa br. Petriny przeciw wyborowi br. Piny nie dopięła skutku, bo centraliści zasłonili się lisim ogonem, że protesta przeciw wyborom powinny być w pewnym terminie w komisji legitymacyjnej składanymi. Ale już to wiele znaczyło, że do sprawozdań stenograficznych dostała się mowa w tej sprawie ministra Lassera, która na wieki pozostanie świadectwem moralności systemu centralistycznego. Prawe centrum nie ustawało w pracy, a przy sprawdzeniu wyboru Polesiniego (centralisty w Dalmacji) dopięło, że zgrzytając wprawdzie centraliści zwrócili sprawę tego wyboru do sprawdzenia, mimo że protest był dopiero w Izbie a nie w komisji w skomponowanym przez centralistów terminie wniesiony. Teraz ciekawiśmy, jak swoich bronić będzie nasza delegacja. Na posiedzeniu d. 30. z. m. uchwaliła bowiem komisja legitymacyjna, na przyszłość (wszystkie wybory centralistyczne tego rodzaju są już zweryfikowane) w każdym wypadku, gdy istnieją protesta z powodu nieprawidłowości wyboru, przez organa rządowe popełnionej, zapraszać ministra spraw wewnętrznych na posiedzenie, aby, zanim rzecz w Izbie się wytoczy, mógł zasięgnąć wyjaśnień. Uchwała ta była powzięta umyślnie przeciw Polakom, przeciw urzędnikom galicyjskim, a mianowicie przy sprawdzaniu wyboru p. Bartoszewskiego, albowiem starosta jarosławski miał się, według niegodziwych donosów żydowskich, dopuścić różnych niewłaściwości. Ciekawiśmy, czy znajdzie się między naszymi delegatami choć jeden Paulinovich, Petrino, Karlocz, którvby chciał i umiał bronić godności naszych wyborców narodowych i wykazać ohydne matactwa przeciwników, poduszczania wiedeńskie, *sacrilegia* świętojurskie itd.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 31. stycznia 1874.

Listem moim wczorajszym sygnalizowałem wam pewne objawy ruchu socjalno-demokratycznego a może komunistycznego w Wiedniu, jakoteż, że kwestja żołądkowa jest przyczyną główną, iż inscenowany przez *Pressy* i *Blatty*, bezwyznaniowy *Jubel* nie tylko nie potęguje się wedle życzeń tych szanownych orędowniczek omnipotencji państwowej, lecz i owszem co raz więcej słabnieje i przez wielką masę ludności za wielkie głupstwo uważanem bywa. Pomiarkowali się bowiem syci, że religijność zawsze jeszcze najpewniejszym u głodnych jest hamulcem rzucania się na sytych, — głodni zaś zaczynają być zdania wcale nie głupiego, że przed uporządkowaniem swych stosunków do Boga (bo właśnie „kiedy bieda i trwoga, to zwykle do Boga“) wypadałoby poprzód mieć uporządkowane socjalno-ekonomiczne stosunki, aby tam kiedyś przy pełnym żołądku swobodnie i o tem rozpamiętywać mogli, jak też tam stoi sprawa z Panem Bogiem.

Sygnalizując dnia wczorajszego sytuację obecną w tej mierze, nie myślałem, że już dnia dzisiejszego wszystkie dzienniki wiedeńskie traktować będą tę kwestję w wstępnych artykułach, ubolewając rozumie się, że kwestja żołądkowa miesza się szkodliwie i paraliżuje kwestję konfesyjną, przy czem rozumie się także udowodnić usiłują, że podniesienie a raczej wywołanie kwestji żołądkowej, paraliżującej tak szkodliwie ulubioną kwestję konfesyjną, jest sprawką ultramontanów. — Jest to zupełnie naturalną taktyką przeciw gruntownym wywodom *Vaterlandu*, że groźny stan kwestji żołądkowej jest winą a raczej naturalnem następstwem „systemu“ i rozwoju ekonomicznego (volkswirtschaflicher Aufschwung) przez tenże tak starannie wypielęgnowanego w kierunku Baubanków i wszelkich innych podobnych i niepodobnych banków szwindlerskich.

Niema dnia, w którym nie wydarzyłyby się tu w Wiedniu morderstwa, rabunki, samobójstwa, kradzieże i oszustwa wszelkiego rodzaju, a zbrodnie te mnożą się w sposób tak zastraszający, że nawet *Tagblatt* zaleca myśl podaną przez grono obywatele tutejszych, nie czujących się pewnymi ni życia ni mienia swego, aby obywateli miasta Wiednia nałożyli na siebie podatek dobrowolny, dla utworzenia funduszu, celem premiowania ochotników, wykrywających zbrodniarzy, gdyż instytucja dedektywów, zresztą wzorowo uorganizowanych i bardzo zbawiennie działających, okazała się już jako nie wystarczającą dla wykrycia i pochwytania legionów tutejszych zbrodniarzy. — Biedaczysko *Tagblatt* pojmuje zdaje się, że ustawy konfesyjne tu nie poradzą i owszem wygadało się niebacznie, że dla wielkiej masy nieoświeconego ludu, potrzebny jest „ein moralischer Halt.“ Czyż tem ma może być bezwyznaniowość? Że zaś i dla oświeconych zda się „ein moralischer Halt“, zdaje się wypływać również z lamentów *Tagblattu*, że do owych dybiących na cudzą własność, t. j. do owych 15.000 robotników bez chleba i zatrudnienia, doliczyć jeszcze trzeba 8.000, zostających równie ż bez chleba, pomocników handlowych (Comis) i byłych urzędników handlowych, — a że to ludzie inteligentni, to mówi *Tagblatt*, jest najgorsze.

Te i podobne refleksje, niepokoją ustawowierne koła tem bardziej, gdyż każdy zastanawiający się nad obecnem smutnem położeniem, pyta: a gdzież „la femme?“ Odpowiedź na to nieomylna, jakkolwiek autorowie et consortes, wzbraniają się przyznać do winy, którą zaś przeciwnicy systemu, a zwłaszcza wszyscy głodni temuż systemowi i całej jego adherencji wyłącznie przypisują. — Dlatego też owe przerażenie winowajców i wiernego ich obozu, że hr. Hohenwart miał temi dniami półgodzinną audyencję u Najj. Pana, dlatego też głoszenie dla swej pociechy, że hr. Hohenwart wyszedł od Najj. Pana widocznie skonsternowany. Już to trzeba znać hr. Hohenwarta, umiejącego panować nad sobą, jak rzadko kto, aby być przekonanym, że w chwilach nawet zdolnych wywołać najsilniejsze wrażenia, żaden śmiertelnik nie wyczyta z twarzy lub zachowania się hr. Hohenwarta, jakie co na nim wywarło wrażenie. — Wiem zaś ze źródła najpoważniejszego, że hr. Hohenwart opuścił Najj. Pana w humorze jak najlepszym. — O szczegółach audyencji, nikt rozumie się nic wiedzieć nie może i nie wie, co pewne koła tem bardziej niepokoi, zwłaszcza, że jednocześnie co raz wyraźniej zarysowuje się na horyzoncie węgierskim postać autora dyplomu październikowego, barona Pawła Senyeya. — Jak też czapka gore na złodzieju, że aż miło!

Głosy z kraju.

(*Niemieczczyzna w Biale.*)

Biała d. 30. stycznia.

Nieraz już opisywałem, jak to Niemcy tutejsi, korzystając z błędów naszych i z obojętności kraju dla miasta naszego, jak

Kronika krakowska.

(Charakterystyka Galicji à la Berwiński. Zadanie z reguły trzech. — Geologiczna przyczyna wszystkiego złego w naszym kraju. — Przybliżone pojęcie o wielkości wołowej skóry. — Powieść à la T. T. Jez. — Jenerał, czy pachołek to wszystko jedno. — Przyczyna świetności balu prawników. — Potrzeba zakazania pewnej komedji ze względu na przepisy policji budowniczej. — Maskarada na lodzie. — O co się dopytywali senzaci i co sobie księżyc mruczał pod nosem.)

Nie ma to jak w tej naszej kochanej Galicji! skandal, skandal, skandal, skandal, a na tym skandalu jeszcze jeden skandal... Kiedy Ryszard Berwiwski w swoim Don Żuanie chciał scharakteryzować Poznańskie, musiał związać łącznikami kilkanaście przymiotników w jeden łańcuchowy przymiotnik, dla dokładności charakterystyki. — Gdyby był przyszedł na świat w naszych stronach, nie potrzebowałby robić sobie tej subjekcji, napisałby:

„W tej naszej skandalicznej Galicji“,

i toby już wystarczyło z pewnością.

Żeby spisać wszystkie skandale, jakie się działy w murach jednego tylko gmachu w jednem z mniejszych miast Galicji, w krótkim bardzo przeciągu czasu, bo od 21. kwietnia 1871 do 25. lutego 1873 r., a więc raptem przez dwadzieścia dwa miesiące, p. Józef Jawurek musiał wydać książkę zawierającą 112 str. bitego druku. Boże wielki! a toż włosy człowiekowi wstają na głowie!... Jeżeli na jeden dom naszej błogosławionej ziemi, wypada pięć drobno zadrukowanych stronnic skandalu miesięcznie, ileż papieru potrzebaby zapisać, aby przechować dla pamięci potomnych całą naszą galicyjską skandaliczność z dziesięcioletniego, dajmy na to okresu?... I pytanie nielada zkąd wziąć tego papieru, skoro papiernie nasze, np. Czerlańska, produkują nie papier, ale także skandal?... Chybaby Karpaty były papierowej formacji? ale gdzie tam!... Nim jeszcze p. Spławiński postawił w sejmie swój wniosek o głębokich wierceniach, przedsięwzięto wiercenie w Łupkowie i wykopano pod pozorem tunelu taki skandal, że teraz wątpić nie można, iż góry nasze nie są formacji papierowej, lecz skandalicznej, że zatem skandal leży gdzieś tam już w fundamentach naszej najświatlejszej ojczyzny, więc dziwić się mu nie można, gdy się co chwila na powierzchnię wydobywa. Wszakże w każdym budynku woda, jeśli jest w fundamentach, wilgocią występuje na ściany.

Kiedy tak, to pogodźmy się z losem; skandaliczność nasza ma geologiczną przyczynę, której usunąć nie jesteśmy w stanie, bądźmy więc skandaliczni aż do końca, i starajmy się tylko o to, żebyśmy się nie dali zaćmić jakiemuś tam Sączowi, o którym p. Jawurek napisał siedm arkuszy druku p. n. „Seminarjum sądeckie“. Ciekawe są tam rzeczy w tych siedmiu arkuszach, a jest ich tyle, że nie spisałby pewno na wołowej skórze, zkąd znów wynika, że wołowa skóra nie jest tak już bajecznie wielkiego formatu... no, ale nie mamy się czego wstydzić, nie jesteśmy bardzo w tyle za Sączem i na naszym krakowskim bruku przytrafia się dosyć skandalów...

W tym tygodniu były skandale większe i skandaliki mniejsze, jedne bolesne, inne brzydkie, inne jedynie śmieszne, jedne wielotomowe, inne półarkuszowe, jedne głośne aż nadto, inne nadto ciche, a wszystkie w ogóle smutne!

Czy mam je powtarzać po kolei? czy mam reprodukować na antykwę to, co już było drukowane kursywą, lub niedyskretnie ogłaszać to, co szczęściem jeszcze pozostało tajemnicą?

Nie, nie będę św. Mateuszem ksiąg takiego „rodzaju“, nie będę wykazywał, jako krach wiedeński zrodził krach krakowski, a krach krakowski zrodził krach kuratorski, ani jak to, co weszło na schody, spadło ze schodów, a potem dostało się na półarkusz, nie będę mówił ani o takich, co się zastrzelili a żyją, ani o takich, co się nie zastrzelili, a tak dobrze jakby umarli... jeżeliście tego wszystkiego ciekawi, czytelnicy, to poczekajcie, aż i Kraków będzie miał swego Jawurka, który będzie pisał wolumina *in folio*, jako kroniki tygodniowe.

Wolę się zająć sprawami miejskiemi i opowiedzieć, że u nas, jak u św. Mateusza, organizacja budownictwa rodzi jego reorganizację, a reorganizacja rodzi rereorganizację, i że takim trybem posuwa się to dalej co kilka tygodni lub miesięcy, z tem małem zastrzeżeniem, iż wszystkie te reorganizacje budownicze, z ilomakolwiek *re* na początku, są w ogóle nie bardzo budujące. Gdyby był T. T. Jeż nie napisał onego czasu „Historji o pra-pra-pra...wnuku“, tobym ja w tym tygodniu mógł napisać „Historję o re-re-re...organizacji budownictwa“, która ma się nam znów urodzić, i po uskutecznieniu której, jak zapewnia p. prezydent, czy ktoś w jego imieniu, wszystko złe, jakie jest w budownictwie, stanowczo rozpatrzonem i usuniętem będzie. Ze stanowiska budowniczego zaręczenie takie wygląda cokolwiek dziwnie, mniej więcej tak, jak gdyby kto zamierzał po wyrestaurowaniu budynku zająć się dopiero usunięciem z niego wilgoci, dymiących kominów, niedopasowanych okien i drzwi, oraz wzmnocnieniem porysowanych fundamentów, — nie wchodząc jednak na stanowisko budownicze, bo to terytorjum specjalne, śmiem zapytać p. prezydenta, czy też tego, do kogo to należy, ze stanowiska zwyczajnej logiki, co właściwie ta re-re-re...organizacja będzie re-re-re...organizowała, jeżeli złe jakie istnieje, ma być dopiero po jej nastąpieniu rozpatrywane i usuwane?... Według mojego bowiem chłopskiego rozumu, reorganizacja na takiej zazadzie przedsięwzięta, może tylko reorganizować to, co już teraz złem nie jest, albo przynajmniej to, co jest zupełnie obojętnem. Zreorganizuje się, dajmy na to, tytuł inspektora budownictwa na tytuł dyrektora, co będzie miało takie same znaczenie, jakby się tytuł dyrektora napowrót na nazwę inspektora zreorganizowało. Nazwijcie go sobie panowie wojennym jenerał-gubernatorem budownictwa, albo pachołkiem manipulacyjnej architektury — na jedno to wyjdzie. Jeżeli to człowiek nieudolny, nic wam nie zrobi, a jeśli zdolny i gorliwy — także wam nic nie zrobi, gdy mu pola do działania nie zostawicie, gdy go umieścicie w sytuacji p. Jawurka, i dacie mu za zwierzchników pp. Dziópińskich, a za podwładnych ludzi, którzy władzy jego nie uznają nad sobą, i samopas robią swoje, gdy jego przedstawienia o popełnianych zaniedbaniach i nadużyciach składać będziecie *ad acta*, albo jeżeli na komisje sprawdzające delegować będziecie tych samych, którzy o zaniedbanie lub nadużycie sprawdzić się mające, są posądzeni... Jedynym skutkiem takich powierzchownych reorganizacyj może być to tylko, że kiedyś, gdy na posadę dyrektora (lub jak go tam nazwiecie) budownictwa dostanie się jaki p. Jawurek, ukaże się księga p. n. „Budownictwo krakowskie, a świetny magistrat c. k. stołecznego miasta Krakowa. Rzecz w obronie własnej, napisał X. X. albo Y. Y.“, i że będzie potrzeba rozbijać mury biblioteki jagiellońskiej, aby obowiązkowy egzemplarz tego olbrzymiego dzieła mógł się dostać do jej środka, gdyż drzwi i okna okażą się za ciasne...

Nagadaliśmy się dosyć o interesach, więc teraz potańczmy sobie. Karnawał, jak przepowiedziałem, objawił się. O balu prawników dotąd wspominają jeszcze wytańczone owej nocy dziewoje i rozhasani juryści. Bal ten świetnością zaćmił wszystkie poprzednie, i dla wielu następnych stał się przykładem, któremu nie tak łatwo dorównać. I był to arcynaturalny fenomen. W kraju, gdzie tyle przytrafia się wypadków, nic dziwnego, że prawnicy najweselej się ze wszystkich bawią.

Teatr trząsł się w sobotę od śmiechu na przedstawieniu komedji Benedixa p. n. „Doktor Wespe“. Stara to dosyć sztuka, intryga jej polega na zamianie nazwisk, a komika jej niższorzędna, ale ma tę ogromną wyższość nad „Tricochami i Cacoletami“ naszych czasów, że nie ustępując im bynajmniej pod względem humoru, owszem przewyższając z pewnością, nie mieści w sobie ani jednego dowcipu, ani jednego dwuznacznika, którego matka mogłaby nie pozwolić słuchać córce... W każdym razie, pożądanem byłoby, aby budownictwo miejskie jeszcze przed zamierzoną reorganizacją zrewidowało budynek teatralny, i osądziło, czy rostrząśnienia, będące skutkiem nieustannego śmiechu widzów, zapełniających salę, nie zagrażają ruiną gmachowi, który, jak wiadomo, jest ruderą. Jedną jeszcze zaletę posiada „Doktor Wespe“, której wielu sztukom brakuje, a mianowicie, że wszystkie prawie role są nader wdzięczne dla artystów, na naszej zaś scenie znalazły bardzo odpowiednich przedstawicieli w beneficjantce, pani Ekerowej, która była Tesdolindą w całem znaczeniu tego wyrazu, doskonałą, w pannach May i Urbanowicz, w pr. Bendzie, Szymańskim, Dłużewskim, Błońskim i Terenkoczym.

W tym tygodniu we czwartek mamy ujrzeć komedję oryginalną: „Protegujący i protegowani“ Adama Bełcikowskiego, a w sobotę, jeżeli nadchodząca sobota będzie tą sobotą, w którą nareszcie nic temu nie stanie na przeszkodzie, — zobaczymy zapewne uwieńczoną na konkursie „Rogniedę.“

Wczoraj odbyły się aż dwie zabawy maskowe, jedna na lodzie, druga jak zwykle w sali redutowej. O drugiej nic nie powiem, bom nie był, opowiadano mi tylko, że p. Siedlecki bardzo zgrabnie amputował komuś głowę, która na poczekaniu pacjentowi odrosła. Co się tyczy lodu, towarzystwo łyżwiarskie chyba na urząd zamówiło sobie najprześliczniejszy wieczór zimowy, oświetlony *a giorno* pełnią księżyca... To też ulica Łobzowska nigdy jeszcze nie widziała tylu sanek, tylu powozów i tylu pieszych przechodniów ilu ich tam wczoraj wieczorem przemknęło... Ślizgano się z zapałem i przewracano z energią, maski, jak zwykle maski, były bardzo dowcipne w nogach, jak się to i na sali redutowej dzieje zazwyczaj. Senzaci, jak na wszystkich maskaradach, pytali się jedni drugich, po co też ludzie w pewnych uprzywilejowanych dniach kładą na siebie maski, ażeby się wyślizgać lub wytańczyć, to jest zrobić to samo, co kiedyindziej bez masek robić zwykli — i nikt nie potrafił rozwiązać tej arcyciekawej kwestji... Ludek drapał się na wały od strony Łobzowskiej rogatki, usypane onego czasu w celu zabezpieczenia naszego grodu od Prusaków, aby ztamtąd gratis przypatrywać się zabawie, ciekawsi wsuwali nosy w szpary otaczającego plac zabawy parkanu... wreszcie wszystko szczęśliwe i wesołe tłumem ruszyło do miasteczka...

A w miasteczku, księżyc patrzył z góry na Sukiennice i pomrukiwał pod nosem:

— Żadna bestja tak nie kłamie, jak dziennikarze... tyle razy pisali, że ta rudera ma być restaurowana, a to bajka jak tyle innych rzeczy, jak owa pożyczka naprzykład, za którą miało być aż półtora miliona różnych cudowności w Krakowie. Nie restaurują... a no to i lepiej!... bo gdyby mieli restaurować w ten sposób, jak ten dach na ratuszowej wieży, który każdy wiatr zrywa, to byłoby doprawdy, pożal się Boże!

A przechodnie na linii A. B., słysząc mruczenie księżyca, śmiali się z niego i mówili:

Oto zrzędzi pyzaty nudziarz!... To już doprawdy księżycem w pełni być potrzeba, żeby się dachami na wieżach interesować!

Kraków 2. lutego 1874 r.

Omikron.

robactwo obsiedli wszystkie niemal gałęzie życia społecznego i ekonomicznego, i wyciągając z nas najlepsze soki, dążą do odrębnych swych celów. Nigdzie może teutonizm nie zapuścił takich korzeni, i nigdzie nie wyrządza nam tyle krzywd, jak w naszem ruchliwem mieście; wiadomo czytelnikom, jaką w tem odgrywa rolę p. Seliger. Jednakże nie czyni on bez porady i zdania głównego swego instruktora, pana superintendenta H., od którego, można go widzieć, jak codzień dwa i trzy razy z książką, papierami, dziennikami itd. spieszy na lekcję. Tu on studjuje ustawy pruskie, wypracowuje swoje mowy, wnioski i artykuły, zapisuje skrzętnie „Schlagworte", dyktowane mu przez apostoła protestantyzmu, ztąd wreszcie wychodzą ziarna niezgody szczepowej i propaganda idei niemieckiej. Wierny swojej misji pan superintendent, pomimo pisemnego zobowiązania do kazań polskich, od dawna już język polski z kościoła ewang. zupełnie usunął, i sprawił, że chcący słuchać kazania polskiego ewangielicy, do Bielska udawać się muszą. Ten sam duch opanował i zarząd szkolny, i skupił pod kierunkiem burmistrza kółko powolnych narzędzi, których jednolite i wytrwałe działanie przemieniło szkoły tutejsze na zakłady germanizatorskie. Najlepszym dowodem prawdziwości twierdzenia mego jest to, iż tu osoby starsze zwykle po polsku jeszcze mówią, ich dzieci zaś bardzo niewiele, lub wcale nie mówią. Nie dość, że sześcioklasowa szkoła ewang. urządzoną jest zupełnie na wzór pruski, i język polski ztamtąd usunięty, ośmieleni indolencją Rady okręgowej, germanizatorowie postanowili znieść go i w szkole katolickiej, ażeby i tu zbliżyć system do pruskiego. Nie dość, że szkoła panien pod niejednym względem w opłakanym znajduje się stanie, i język polski tam zupełnie zaniedbany, to staraniem burmistrza dostał się na dyrektora tejże człowiek, który spowodował upadek ledwo co utworzonej 5 klasy. Nieład doszedł tam do tego stopnia, że rodzice zniewoleni byli do odebrania dzieci swych, i oddania tychże do szkoły ewangielickiej lub do Bielska tak, że pan K. pozostał bez uczennic i na rok następny. Powszechnie oczekiwano, iż stan ten nie potrwa długo, tymczasem do tej chwili nic się nie zmieniło, ponieważ są ludzie, którym zależy na dyskredytowaniu szkoły katolickiej, i którzy głośno się z tego chełpią, iż taka masa dzieci opuszcza szkołę katolicką, i przenosi się do ewangielickiej, zachwalanej przez nich pod niebiosa. Najbardziej zaciera ręce burmistrz i kurator zboru egwangielickiego, że prócz idei niemieckiej swobodnie szerzyć może także ideę protestancką. Wątpić trzeba bardzo, czy coś podobnego uszłoby gdzieindziej i trudną jest do zrozumienia obojętność kompetentnych organów. Mamy radę szkolną krajową i okręgową, mamy inspektorów pobierających regularnie swoje pensje, mimo to nic się dzieje ku zaradzeniu złemu. Przez lat pięć ledwie raz raczył p. Olszewski do nas zaglądnąć, a jak p. inspektor okręgowy odpowiada zadaniu swemu, nie będę bliżej rozbierał. Co się tyczy rady miejscowej, złożonej z samych prawie Polakożerców p. Seliger nie napotka żadnych trudności, korzysta więc z położenia tego jak najmocniej i przeprowadził, że język polski, chociaż większość dzieci jest polska, dopiero w trzeciej klasie stał się obowiązkowym a później całkiem znieść go obiecuje. Wprawdzie krajowa Rada szkolna choć późno usiłowała temu zapobiedz i nakazała naukę języka polskiego od pierwszej klasy. Przeciw temu atoli wnieśli germanizatorowie rekurs do ministerstwa, które rozstrzygnęło na korzyść germanizacji; gdy zaś p. Seligera więcej znalazł posłuchu, niż głos najwyższej instancji szkolnej w kraju, oparty na rozporządzeniu cesarskiem(!) Obowiązkiem posła naszego do Rady państwa było upomnieć się o to podwójne naruszenie praw kraju, a jeżeli tego dotąd nie uczynił, to oczekujemy że w najbliższym czasie z zadania tego się wywiąże. Czyż dlatego, że p. Seliger, szczycący się stosunkami w ministerstwach, potrzebuje mieć osobną kukiełkę. Biała ma być wyjętą z pod prawideł ogólnych co się tyczy szkół, a w szkole i urządzie i wbrew rozporządzeniu cesarskiemu zatrzymany system potworny, jakiego nawet w Prusach niema, ażeby dzieci polskie wstępujące do I. elementarnej klasy silono do uczenia się języka obcego i dopiero w III. klasie z gramatyki niemieckiej (!) uczono języka macierzystego ledwie parę godzin w tygodniu, kiedy w pierwszych dwóch latach już go po części stłumiono? Czyż może być co większą torturą dla młodego umysłu? Czemże się to da usprawiedliwić? Otóż skutek bywa taki, że dziecko zniechęca się do swego języka i rodzice nawet same proszą, żeby go nie męczyć, a pp. germanizatorowie potrafią wpływać na nauczycieli i nauczycielki, ażeby przepisaną naukę języka polskiego — przez wzgląd na dzieci — ściśle nie brano. Jeżeli się zważy, że właśnie dzieci biedniejszych i polskich rodziców, a tych jest zwykle najwięcej, ledwie do trzeciej klasy dochodzą, i dalej uczęszczać do szkoły zaprzestają, to naucza się wprawdzie kiepsko po niemiecku ale po polsku ani czytać ani pisać się nie naucza, i cel szkoły nietylko chybiony, ale dzieci nabierają wstrętu do języka rodzicielskiego i z czasem go zapominają. Nawet w Indjach wolno się kształcić w języku krajowym; co więc Indjanom wolno, czy nam by być wzbronionem dlatego, że prusofilska spółka postawić chce na swojem? Wszak p. Seliger i jego klika nie wymogą nawet rozbrania szkoły w Białe, ale w Wiedniu, w Berlinie, w Wrocławiu etc., zkądże rości sobie prawo do stanowienia o wychowaniu dzieci naszych?

Ciężka spada odpowiedzialność przed krajem na wys. Radę szkolną i na tych, że sprawę tę zaniedbano, i pozwolono w mieście naszem założyć ognisko germanizacji, bo ustępstwo w Białej na rzecz języka niemieckiego znaczy tyle, co rok rocznie paręset dzieci polskich poddać wynarodowieniu, a tego żadne istniejące prawo nie żąda. Krajowa Rada szkolna ma obowiązek strzeżenia interesu kraju na polu edukacyjnem, i ma prawo pilnowania, ażeby język krajowy swobodnie mógł się rozwijać, i również pamiętać powinna, że do szkół bialskich prócz miejscowych uczęszcza bardzo wiele dzieci z okolicy, dla których wykładowy język polski jest konieczny, jeżeli się czegoś nauczyć mają. Przed interesem jednostek narodowości naszej nieprzychylnych uwzględnić należy interes kraju i przyszłość dzieci, a temu przez zaprowadzenie paralelek zadość uczynić można. Opłacamy liczne podatki na różne cele, w które nawet bliżej nie wchodzimy, dajemy rekrutów ile nam każą i ponosimy różne inne ciężary, mamy przeto prawo żądania, ażeby dzieci naszych nie germanizowano, lecz ich w szkole czegoś pożytecznego nauczono, a to tylko przez wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego od I. klasy osiągnąć się da. Za pomocą szkół, które spółka Seeligerowska opanowała i z całem wytężeniem sił ma na oku, Biała w ciągu kilkunastu lat ery konstytucyjnej do połowy została zgermanizowaną i równocześnie katolicyzm bywa podkopywany. Reorganizacja więc szkół tutejszych nie cierpi żadnej zwłoki; a sprawa języka polskiego w tychże mająca z wielu względów nadzwyczajną ważność, nastręcza p. prof. Dunajewskiemu posłowi naszemu wyborną sposobność do rozwinięcia swych zdolności parlamentarnych i talentu oratorskiego w Radzie państwa. *Hic Rhodus, hic salta*!

(O nowem ministerjalnem rozporządzeniu lasowem).

(Dokończenie.)

Nie potrzebuję podobno dowodzić, że nie złożywszy nawet egzaminu, można być doskonałym administratorem lasowym. Egzamin zdaje przeważnie ten, kto ma potrzebę wykazać się swemi wiadomościami, najczęściej w celu osiągnienia egzystencji. Można jednak posiadać takież same i więcej wiadomości a niemieć potrzeby składania egzaminu i nie składać go. Własna praca, doświadczenie praktyczne, zamiłowanie, wreszcie interes własny wyposażają częstokroć ludzi nauką o jakiej egzaminowanym panom niekiedy ani się śniło. Jeżeli więc właściciel, a takich mamy wiele, nabył dostatecznych wiadomości i sam zarządza swoim lasem, któż może mu tego wzbronić? czy ma się poddać egzaminowi?

Do zarządzania lasem zresztą egzamin sam niewystarcza, potrzeba jeszcze, aby egzaminowany zasługiwał na zaufanie właściciela, a czyliż taki narzucony leśnik może go wymagać? przypuśćmy nawet, że został doskonale wyegzaminowany, jest mężem arcypraktycznym, to trzeba przecież wziąść w rachubę, że chęć okazania swych zdolności, odwrócenia nibyto spustoszeń, zastosowania swych zbawiennych pomysłów, a tem samem zjednania sobie zasług w obec rządu, od którego zależy, nareszcie wywalczenia sobie respektu w obec właściciela, który go płaci (a to tak podnosi w własnych oczach) niemówię już interes własny, będę mu podnietą sprzeciwić się właśnie temu, czego sobie życzyć będzie nieegzaminowany właściciel.

Ustawa lasowa z r. 1852 jest zupełnie dostateczną do uchronienia kraju od spustoszeń lasów. Jeżeli dostatecznie wykonaną nie była, nie wina w tem właściciel.

Dopiero ustawa ściśle wykonana, jeżeliby się okazała niedostateczną, może dać powód do nowej surowszej ustawy (w drodze konstytucyjnej).

Powody te zaś są tem mniej nagłe, że i dzisiaj obszary lasów w Galicji, mimo wydarzających się gdzieniegdzie nadużyć, wystarczają aż nadto na potrzeby krajowe.

Rozporządzenie ministr. mówi: „chcąc usunąć ponawiające się z różnych stron zażalenia na upadek kultury lasowej etc."

Któż to są te różne strony?

Aby nieokreślone te opinie zbadać, należało w tym kierunku zebrać dokładne statystyczne daty, porównać ściśle zasób z potrzebą, oprzeć się na rachunku, a dopiero wtenczas, gdyby się pokazało, że te zażalenia z różnych stron są istotnie uzasadnione, wypadało o inną postarać się ustawę.

Śmiem utrzymywać, iż z takiego badania rezultat byłby taki, że te różne strony niemają racji a to, co ministerstwo nazywa silną i energiczną obroną mienia nie jest nią bynajmniej.

U nas niema braku lasów! Jeżeli zaś nie ma, jeżeli zasób drzewa nietylko pokrywa potrzeby, lecz je przewyższa, jeżeli względom klimatycznym i innym stanie się zadosyć, natenczas w dobrze zrozumianym interesie ekonomii krajowej jest nietylko niebronić przeistoczenia lasu na orne pole przeszkadzać temu lub surowo je karać, lecz do tego zachęcać i pomagać.

Z kądże ten pewnik, że las jest najobfitszym źródłem bogactwa krajowego? Ekonomia społeczna tego nie uczy.

Czy drzewostan zbywający od potrzeb kraju w surowym budulcu lub zaledwie ociosanym stanie wywieziony zagranicę kraju, a więc zupełnie nie przerobiony, (a tak zawsze u nas bywa) ma być tem obfitem źródłem?

Wszakże rząd pobiera od pól ornych trzy razy i wyżej większy podatek jak od przestrzeni lasowych a więc i właściciel musi mieć trzy razy tak znaczny dochód.

Czyż to jest korzystniejsze, co mniej przynosi właścicielowi, krajowi i państwu?

Lasy zapełnia zwierzyna często szkodliwa; czyż nie na roli, nietylko żyje ale wzrasta ludność, ten największy kapitał kraju, czyż z udoskonaleniem kultury rolniczej nie podnosi się dobrobyt i cywilizacja? któreż więc względy przeważają jeżeli owego z różnych stron podniesionego niebezpieczeństwa rzeczywiście niema?

Dla poparcia ostatniego twierdzenia biorę za przykład powiat tutejszy. Na 60.000 mieszkańców jest według urzędowych wykazów do 40.000 morgów lasu, a więc na każdego mieszkańca niewyłączając najmniejszego dziesiątka $^2/_3$ morga — sąg drzewa opałowego kosztuje w przecięciu 2 zł. Czy to jest brak?

Inne powiaty są o wiele hojniej wyposażone. Niedawno miałem sposobność w powiatach samborskim, bireckim, sanockim i t. d. przekonać się, że sąg drzewa pozbywano z trudnością za 80 centów — wieśniak za odwóz do poblizkiego miasteczka otrzymywał także sąg drzewa. Czy to niedostatek drzewa normuje takie ceny?

Dziwić się należy, że wys. rząd właśnie w tym punkcie tak pieczołowitą rozwija opiekę i właśnie teraz; dlaczego taki rygor, skoro niebezpieczeństwo ani dowodami (cyfrą) niepoparte, ani nawet jakikolwiek usprawiedliwiający ogólny wywód nie jest danym?

Ileżto rząd miał pola opiekę tę wcześniej, w inny sposób i skuteczniej okazać!

Brakło w kraju od wieku komunikacji, rzeki spławne czekały i czekają uregulowania, pokłady węgla, torfu leżą dotąd odłogiem, niedoczekawszy się pomocy ze strony rządu. Wszystko to niezwracało uwagi.

Drzewo za granicę potrzeba było pozbywać w dziesiątej części istotnej wartości, bo kupiec obliczał wywóz po przepaścistych drogach, zawód i ryzyko po niebezpiecznych rzekach. Zdarzało się więc, że kupiwszy w równinach nawet, nie w zbytecznej odległości od rzek, kubiczną stopę drzewa za bezcen, bo za 4 centy, tracił na tem, bo koszta do Gdańska urosły z wymienionych powodów na centów 40 i więcej!

Cóż dopiero w górach tak lesistych! Ileż to dla braku wszelkiej komunikacji lądowej i wodnej zmarnowało się majątku krajowego! Waliły się wśród wichrów i burzy odwieczne pnie tysiącami o ziemię, upadały, by leżeć tam dopóki nie zgniły bezużytecznie na miejscu. Całe pasma gór świecą do dziś dnia szczytami, na których wyschnięte odwieczne drzewa sterczą ku niebu i świadczą czarnemi ramiony o gospodarce krajowej. Dróg publicznych właściciel swoim kosztem budować nie mógł, szluz stawiać i rzek prostować nie miał funduszu, słowem nie miał interesu ochraniać lasu, z którego niepodobieństwem mu było jakikolwiek wyciągnąć pożytek.

Nie przyszedł nikt z pomocą i radą, niezesłano tam egzaminowanych, by dali wnioski fachowe, jak obronić kraj od rzeczywistych niepowrotnych szkód. Brak ten wszelkiej opieki stał się powodem znbożenia całych dzielnic kraju, chociaż w dzielnicach tych rosło samorodnie bogactwo — bogactwo przez nikogo nie wyzyskane, porzucone na zgniliznę. Materjały budowlane i palne rozsypywały się milionami stóp kub. w próchno i roznosiły tumanami marny pył w ubogie górskie doliny.

Dziś, gdy wniektórych okolicach koleje ku Węgrom i Moskwie podniosły cenę drzewa, właściciel ma znów być oddany pod kuratelę rządowych zaprzysiężonych fachowców. Fachowiec ten musi w myśl osobnych swoich instrukcji zdawać regularnie relacje i czynić doniesienia, a te instrukcje zarówno jak rozporządzenie ministerjalne samo, nie zostawiają mu wyboru. Ma czuwać, by posiadacz niepozwalał sobie gospodarki przeciwnej zasadom dobrego, (t. j. z zapatrywaniem inspektoratu zgodnego) gospodarstwa (§. 5 i 14. rozporządzeń) brać udział w uchwałach (przed władzą polityczną), co przedsięwziąć wypada i t. d. Zależeć mu więc będzie, aby wypełnił ściśle nakaz władzy, bo, anoż zjedzie również doskonale wyegzaminowany pan inspektor, rzuci orlem okiem na plany, mapy, tabele i lasy, i znajdzie coś „nicht in der Ordnung!"

Biedny p. leśnik fachowy usunięty z posady (bodaj czy nie zyskownej) a właściciel stoi z pustą kieszenią przed trybunałem komisji śledczych, zamykają mu las; sposób n. p. (§. 4. rozpr.) nie był dobry lub fachowiec upatrzył w metodzie właściciela spustoszenie (vide różnicę §. 4. p. 1., a §. 5: rozpr., w jednej chodzi o czas, w drugiej znów o sposób) zamykają mu więc las, często jedyne źródło jego dochodu, wychowania dzieci, opłacenia podatków i wyczekiwać każą, aż tam w biurach poprawią, określą, oznaczą, zaprotokołują, zarelacjonują i w wyższych władzach zatwierdzą i nareszcie wyjąwszy z biur za opłaceniem stemplu i kosztow pisania (§. 20.) plany, dowie się, czy może z swej własności w pewnej ściśle wymierzonej ilości korzystać lub nie.

Nie trzeba spuszczać z oka, że rozporządzenie takie wykonane zniży znów bardzo cenę drzewa. Kupiec (zwykle żyd) będzie się przy sprzedaży odwoływał na niepewność interesu z powodu zjechać mogącej rewizji, na ryzyko i nieprzyjemności (on powie koszta) i ofiaruje najniższą możliwą cenę. Właściciel przyciśniony, zostawiając mu ryzyko — sprzeda za bezcen. Czy kraj zyska na tem?

Ustawa cywilna, a ta przecież jest miarą regulującą stosunki własności, bierze także należyty wzgląd na stosunki społeczne: marnotrawca zostaje pozbawiony własnowolnego zarządzenia swem mieniem, otrzymuje kuratelę. Nim jednak za marnotrawcę uznanym został, nie stawia nikt stróża przy jego kasie, któryby obliczał: czy grosz ztamtąd wzięty nie wpłynie szkodliwie na rozwój ekonomii krajowej lub państwowej.

Czy rozporządzenie rzeczone nie będzie owym stróżem postawionym przy kieszeni tych, których jeszcze za marnotrawców nie uznano?

Jeżeli mi niedowiedziono, że jestem rozrzutnym lekkomyślnikiem (choćby tam różne strony o tem gdzieś wspomniały) któż ma prawo zawiązywać mi mój worek, z którego czerpię na potrzeby własne, kraju i państwa, któż może postawić mi strażnika i strażnika tego zaprzysiądz. że mnie będzie ściśle pilnował i często rewidował?

Równem prawem mogłoby ministerstwo zarządzać gospodarstwem rolnem według wniosków i planów agronomów egzaminowanych rządowych — a gdzież autonomia?

Zwracam więc uwagę sejmu krajowego na ten przedmiot, niech raczy wziąć go pod swoją rozwagę, a nie wątpię, że zdoła nie tak słabymi wywody jak moje obecne, ale ściśle przekonywującymi argumentami spowodować rząd do cofnięcia rozporządzenia, którego właściwie bez zasięgnięcia zdania i życzeń reprezentacji krajowej wydawać był niepowinien.

Kolbuszowa d. 25. listopada 1873.

Listy z podróży na Wschód.

Bukareszt d. 31. stycznia.

(B. W.) Chciałbym szczerze wywiązać się z obietnicy i podzielić się z wami wiadomościami, które mi się uda zebrać w czasie mej wycieczki na cudnym Wschodzie. Że jednak bliższą jest koszula ciała, jak kontusz, i że podróż moja ma na celu, jak wam wiadomo, uorganizowanie jak najprędsze korespondencji dla *Messager d'Orient* w Wiedniu, więc naturalnie tylko chwile wolne od pracy obowiązkowej będę mógł poświęcić *Gazecie Narodowej*.

Bukareszt, a raczej Rumunia, jako granicząca z waszą prowincją, obchodzić was powinna daleko więcej, jak inne dalsze kraje wschodu. A natrafiłem tu rzeczywiście na stan bardzo gorączkowy: i mający o tyle więcej doniosłości, że w tym wypadku rząd, nie zaś opozycja, jak się to zwykle dzieje, usiłuje wywołać ruch i zrobić *quasi* rewolucję.

Rumunia, jeżeli polityka rządu znajdzie posłuch w narodzie i w łonie dyplomacji europejskiej stanąć może w przededniu wypadków mogących zakłócić dzisiejszy pokój europejski, Jak i o ile rząd rumuński będzie wstanie przeprowadzić swoje plany, najbliższa przyszłość to okaże, mnie się jednak zdaje, że będzie miał, mimo domniemanej protekcji Bismarka, wiele trudnych orzechów do zgryzienia.

Chodzi o rzecz wielkiej wagi, bo o zniesienie traktatów i o zapewnienie zupełnej niepodległości księstwom naddunajskim. Rząd i książę panujący czego innego w ustach nie mają; sprawa ta jest na porządku dziennym. Rumunia zaczyna się bawić na serjo w wojsko i armaty.

Ci, co zwiedzali wystawę wiedeńską, zauważyli zapewne w oddziale rumuńskim, mnóstwo żołnierzy najrozmaitszej broni. (z tektury), w najróżnorodniejszych kostiumach, którzy strzegli wszystkich wejść i wyjść prowadzących do wystawy tego kraju. Chciano widocznie zrobić na Europie wrażenie kraju posiadającego siłę zbrojną.

Książę Karol, za powrotem swoim z zagranicy, robił przeglądy swoich „wojsk", przemawiał do armii, pisał rozkazy dzienne i świeżo jeszcze na grecki Nowy rok, nie omieszkał odezwać się do patrjotyzmu armii.

Czy to wszystko będzie nieparlamentarnie wyrażając się, kiwaniem palcem w bucie gabinetowi Wielkiej Porty? Nie wiadomo. W niczem jednak nie naciągam faktów i w treści mojego listu, leży całe zadanie dzisiejszej polityki rządowej w Rumunii.

Co na to naród rumuński?

Rumuni, trzeba im oddać tę sprawiedliwość, są gorącymi patrjotami; myślą i czują po rumuńsku i są bardzo przywiązani do swego kraju. Byłoby to więc uchybieniem prawdzie, gdybym powiedział, że usiłowanie zdobycia zupełnej niepodległości nie robi na nich wrażenia i nie rozgrzewa ich duszy.

Smutne jednak doświadczenia przeszłości, czynią wielu patrjotów ostrożnymi w przedsięwzięciu tak ważnych kroków. Książę rumuński Prusak. Hohenzollern z urodzenia, czując po za sobą siłę bagnetów bismarkowskich, chciałby stać się niezależnym i wyłamać się z pod protektoratu tureckiego.

Opozycja rumuńska, na czele której stoi z jednej strony Cogolnitschano, John Ghika etc., a z drugiej partja czerwonych, których wyrazem jest dziennik *Romanul*, obawiają się, żeby ogłoszenie niepodległości rumuńskiej, nie wydało ich kraju, zagwarantowanego dzisiaj istnieniem Turcji, na pastwę Moskwie lub Węgrom. Choć pod zwierzchnością Turcji, powiadają oni, posiadamy naszą zupełną niezależność, autonomię i odrębną administrację, wojsko narodowe choć z liczbą ograniczoną, etc., niezależność więc nasza egzystuje *de facto*, a zależność ogranicza się tylko na płacenie haraczu sultanowi. Za to prawa Rumunii są gwarantowane przez całą Europę. Ogłoszenie zaś niepodległości państwa rumuńskiego, za słabego dla własnej obrony, osłabiłoby je. Pierwszy lepszy najezdzca mógłby zagarnąć kraj cały i wojna byłaby lokalną, nie zaś europejską, jakby to miało miejsce dzisiaj, gdyż całość państwa tureckiego jest zagwarantowaną traktatami.

Z tego stanowiska wychodząc, opozycja stawia wszelkie możliwe przeszkody rządowi do dopięcia swoich planów.

Rząd tymczasem, podłechtawszy miłość własną księcia Karola, nie próżnuje. Agitując na wewnątrz kraju, chce sobie zyskać i dyplomację zagraniczną. Dlatego też posady ajentów dyplomatycznych rumuńskich są obsadzone w obecnej chwili osobistościami uchodzącemi za powagi krajowe i za głowy polityczne.

Były minister spraw zagranicznych, p. Costaforu, posłany został na ajenta dyplomatycznego do Wiednia. Inny członek gabinetu tutejszego p. Cichulesco został świeżo zamianowanym na takąż samą posadę do Berlina.

W następnym liście dam wam bliższe szczegóły o wzajemnej sytuacji tych dwóch wielkich stronnictw, rządowego i opozycji. Za autentyczność podanych wam wiadomości ręczę, gdyż zebrałem je z ust ministrów, składających dzisiejszy gabinet i z ust naczelników opozycji. Ani jedna, ani druga strona, nie robią żadnej tajemnicy, ze swoich usiłowań i zapatrywań się na rzeczy.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Prześladowanie unitów na Podlasiu. Ponieważ prowincya ta w Kongresówce odznacza się silnem przywiązaniem do nas, rząd moskiewski przeto postanowił złamać jej energją gwałtownemi środkami. Już dawniej donosiliśmy o knowaniu jakichś piekielnych zamiarów, którym towarzyszyło koncentrowanie wojska w ważniejszych punktach. Szło widocznie rządowi o to, ażeby wzburzyć lud, wydołać pomiędzy nim rozruchy, a następnie mając zapewnioną przewagę wojskową, stłumić je siłą i źle widzianych przez siebie księży poaresztować. Jakoż istotnie w tym miesiącu wybuchły rozruchy na Podlasiu, o których podaliśmy krótką wiadomość, czerpiąc ją z *Petersburskich Wiedomości*. Teraz uzupełniamy ją w części następującym ustępem listu korespondenta lubelskiego do *Dziennika Polskiego*:

„O ile mogłem się dowiedzieć z opowiadań przybyłych z teatru działań wojennych, rozpoczętych w dyecezji chełmskiej przeciwko unitom, broniącym swojej wiary, kampania unicka rozpoczętą została naraz w 3 północnych powiatach gubernii siedleckiej, a mianowicie: w Siedleckim, Bialskim i Janowskim, przez skoncentrowanie w parafjach unickich tychże powiatów licznych oddziałów straży ziemskiej (policji), żandarmerji i wojska, które stopniowo mają się posuwać ku południowi, w miarę przywrócenia porządku, Stało się więc zadość woli cara i rozporządzeniu hr. Tołstoja, który w swojem rozporządzeniu wydanem do gubernatorów taki nacisk położył na guber. nię Siedlecką, a co było prawdopodobnie ułożonem przez ministra po poprzedniem jego porozumieniu się z ks. Popielem i z gubernatorami siedleckim i lubelskim. Za przyjęciem tego planu działania przeciwko unitom, przemawiały naprzód względy strategiczne, które nakazywały przedewszystkiem uderzyć na punkt najważniejszy i najsilniejszy unii chełmskiej, którym od samego początku tak zwanego oczyszczenia obrzędów była bez wątpienia północna część Podlasia, a potem i nieustanne przedstawienia ks. Popiela, który w swoich kłamliwych sprawozdaniach hr. Tołstajowi nieustannie mu dowodził: „że lud dobry, tylko księża łotry (maszenniki)" (tak!) To też jak tylko rząd zabrał się do ostatecznego zniesienia unii, pierwsze swoje usiłowania zwrócił przeciwko zacnym kapłanom unickim z Podlasia, pomiędzy którymi już aresztowani zostali (tylko z 3 powiatów wymienionych) i osadzeni bądź w więzieniu w Radecznicy, bądź też w Siedlcach i w Chełmie następujący proboszczowie:

Księża Leon Terlikiewicz z Czołomyj, Andrzej Horoszewicz i Faustyn Hanytkiewicz obadwa z Międzyrzecza, Stanisław Łącki z Rudna, Michał Szulakiewicz z Przegalin, Antoni Zatkalik z Horodyszcza, Ludwik Zatkalik z Holi, Sewyryn Zatkalik z Wisznic, Porfiry Dyakowski z Hołowna, Leon Horoszewicz z Dołhobrod, Henryk Kaliński z Kostomłot, Ludwik Kaliński z Chłopkowa, synowie śp. biskupa Kalińskiego, Józef Kurmanowicz z Pratulina, Leon Szymański z Radcza, Jan Szymański z Uścimowa, Paweł Szymański z Sobibora."

Wyciąg z protokołów

Rady szkolnej krajowej, odbytych od 23. sierpnia 1873, do końca grudnia 1873. (Dokońc.)

III. Zatwierdzenia aktów fundacyjnych i rozporządzenia w sprawie otwarcia lub zamknięcia szkół i prywatnych zakładów naukowych. Rada zatwierdza: akt fundacyjny szkoły żeńskiej w Radymnie; deklarację gminy bocheńskiej względem uposażenia szkoły dziewcząt i zezwala na zwinięcie tamtejszej szkoły niższej realnej z zastrzeżeniem fundnszów dla założyć się mającej szkoły wydziałowej; deklarację gminy w Żółkwi względem rozszerzenia tamtejszej szkoły żeńskiej i zezwala na udzielanie nauki w tejże pp. Felicjankom, które się wykazały odpowiedniem uzdolnieniem nauczycielskiem.

Rada zezwala: na otworzenie czteroklasowej szkoły żeńskiej w Rzeszowie; p. Marji Nowosielskiej na otwarcie konwiktu w Krakowie; p. Kazimierze Jaroszównej na otwarcie konwiktu we Lwowie a p. Annie Haendler Graeves na założenie szkoły prywatnej dla języka angielskiego w Krakowie.

Rada postanawia zamknąć zakład prywatny żeński p. Baillard we Lwowie.

IV. Uchwały o książkach szkolnych. Rada przyjmuje drugie wydanie gramatyki Szobera w przekładzie polskim Rebena w skład książek dozwolonych do użytku szkół średnich; zezwala na nakład 8000 egzemplarzy ruskiej „Czytanki dla II. klasy szkół ludowych" po dokonanej rewizji książki tej przez komisję do układania ruskich książek elementarnych, poleca jako podręcznik dla nauczycieli szkół ludowych gramatykę języka ruskiego, wydaną przez Partyckiego; zatwierdza do użytku szkolnego przekład ruski gramatyki łacińskiej Szulca, dokonany przez dr. Ogonowskiego; zezwala na używanie do nauki religii mojżeszowej książki Kramstucka pod tytułem „Prawda wieczna"; poleca do użytku w niższych klasach II. gimnazjum we Lwowie gramatykę języka niemieckiego, wydaną przez Heinricha; zezwala na używanie w szkołach jako pomocniczego środka nieobowiązkowego, atlasu do ćwiczeń kartograficznych, wydanego przez dr. Karola Benoniego.

Rada uchwala plan do ułożenia książki dla geografii i historji dowszechnej dla szkół wydziałowych.

V. Okólniki i ważniejsze rozporządzenia. Rada wydała okólniki: względem egzaminów wstępnych, prywatnych i promocyjnych; do Rad szkolnych okręgowych z poleceniem, ażeby rozwiązywały komitety konkurencyjne i przenosiły ich czynności na Rady szkolne miejscowe; do wszystkich ordynarjatów z wezwaniem, ażeby polecili księżom plebanom popieranie czynności komisji reorganizacyjnych szkół ludowych; do dyrekcji szkół średnich w sprawie nauki historji kraju rodzinnego.

Rada postanawia, iż taksy od egzaminów wstępnych w szkołach realnych tylko natenczas pobierane być mogą, jeśli egzamin ten stanowi niezbędny warunek przyjęcia ucznia do samoistnej szkoły realnej, a zatem: a) jeśli uczeń ukończył poprzedzające półrocze szkolne w gimnazjum, szkole wydziałowej lub niższej szkole realnej niesamoistnej, lub ze szkoły ludowej; b) jeżeli uczeń do szkół publicznych w ogóle jeszcze nie uczęszczał lub będąc poprzednio uczniem jakiejkolwiek szkoły, nie był w poprzedzającem półroczu szkolnem klasyfikowany.

Taksa od egzaminów wstępnych i prywatnych oznacza się na 12 złr.

Rada uchwala zakończenie 1go półrocza bieżącego roku szkolnego w szkołach średnich z dniem 13. lutego 1874.

Rada podaje z wyrazem zasłużonego uznania do powszechnej wiadomości, że tłumacka Rada powiatowa udzieliła 200 złr. subwencji szkole w Tłumaczu a 50 szr. szkole w Tyśmienicy.

Kronika.

Kurjerek Lwowski.

— Dziś wykładać będzie p. Wł. Kozłowski, o historji powszechnej.

— Komitet urządzający „bal techników“, który się odbędzie w sali domu Narodnego dnia 12. lutego na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów akademii technicznej we Lwowie“, uprasza wszystkich, którzyby zaproszenia z powodów od komitetu niezależnych nie otrzymali, aby się po takowe do bióra Towarzystwa bratniej pomocy (na akademii technicznej) w godzinach od 2. do 4. zgłosić raczyli. Z komitetu balowego.

— Przedsiębiorstwo budowli i robót forfortecznych w Przemyślu oddane zostało w przeszłym miesiącu Pinelesowi, żydowi z Jarosławia, a obecnie przedsiębiorstwo budowy akademii technicznej oddano w Wiedniu Gallowi izraelicie lwowskiemu. O pierwsze przedsiębiorstwo ubiegał się z Pinelesem ks. Adam Sapieha; o przedsiębiorstwo budowy akademii technicznej dwie spółki chrześciańskie. Tutejsze władze proponowały ks. Adama Sapiehę i jedne spółkę chrześciańską.

— Pan Jahna, o którego pominięciu wspomnieliśmy w poniedziałkowym numerze, został jak nam donoszą zpensjonowany. Pominięto także przy nominacjach p. Sobotę w Samborze. Jest to po p. Kaszubińskim, najzdolniejszy urzędnik w Galicji. Dowiadujemy się także, że te propozycje wyszły z tutejszej dyrekcji finansowej.

— P. Kazimierz Rożycki, złożył na ręce redakcji z przeznaczeniem dla uniwersytetu lwowskiego 100 sztuk miedzianych i 6 sztuk srebrnych monet. Dar ten przesyłamy do rąk właściwych.

— Przypominamy, że nauka stenografii w centralnem Towarzystwie stenografów, przerwana jakiś czas z powodu zajęć sejmowych, rozpoczyna się na nowo w bieżącym tygodniu. Kurs dla początkowych rozpocznie się w środę, ćwiczenia praktyczne we czwartek o godzinie 6. wieczór. Nauka odbywa się bezpłatnie.

— W poniedziałek około godziny 4. z rana żołnierz policyjny na ulicy Wekslarskiej znalazł leżącego na ziemi nieznajomego dotychczas mężczyznę, który jak się pokazało od kilku godzin żyć przestał. Nieboszczyk mógł liczyć około lat 60, miał buty z długiemi cholewami, kapotę i barankową czapkę. Zwłoki odniesiono do szpitalu, gdzie je oglądać można.

— W dniu 6. lutego. w kościele Dominikanów odbędzie się żałobne nabożeństwo za dusze śp. jenerała Macieja Rybińskiego. ostatniego wodza wojsk polskich w pamiętnej kampanii 1831 r. Podwładni zmarłego wodza, oficerowie i żołnierze, którzy walczyli z Moskwą pod jego komendą a których liczba wcale jest już szczupłą w naszem mieście, zgromadzą się wszyscy na tem nabożeństwie. Celebrować będzie ks. prałat Nowakowski z Żółkwi, służący pod jego rozkazami. Śp. jenerał Maiej Rybiński był rodem z naszej prowincji. Ojciec jego był jeneralnym ekonomem księżnej marszałkowej Lubomirskiej w Brzeżanach. Do legionów walczących we Włoszech, wyprawił go Matkowski, późniejszy dziedzic Wełdziża. W bitwach legionowych i następnie w kampaniach Napoleona odznaczył się męstwem, za które ozdobiono go orderem legii honorowej. Powstanie listopadowe zastało go w stopniu podpułkownika jako dowódcę batalionu w pierwszym pułku strzelców pieszych, komenderowanym przez jenerała Szembeka. Awansowany na pułkownika, potem jenerała, pod koniec kampanii sostał naczelnym wodzem. W emigracji zajmował wybitne stanowisko i przez wszystkie rządy jakie we Francji po sobie następowały był wielce szanowanym. Żył lat 92. Publiczność zapewne licznie się zgromadzi w kościele dla oddania czci pamięci zmarłego wodza. Podajemy tu dwa dokumenta, wydane przez jenerała Rybińskiego przy upadku powstania 1831.

Oświadczenie.

Wiadome już są światu całemu powody, które nieszczęśliwy lecz niczem i nigdy nie ponękany naród polski pobudziły do powstania i do poszukiwania orężem praw sobie służących, których mu żadna przemoc, żadne przedawnienie, ani odebrać, ani zaprzeczyć nie było zdolne. — Już dostatecznie sejm wynurzył w manifeście swym, przez odwołanie się do całego cywilizowanego świata wydanym, jak niemniej w późniejszych swych aktach, o jakie to ciężkie krzywdy Polakom dopominać się przychodzi; jakiego wymiaru sprawiedliwości domagać się mają słuszność, i jak dalece monarcha Rosji na głos ludu polskiego mniej był podówczas względny, — Mordercze zatem nastąpić musiały walki, między tym potężnym i groźnym mocarzem północy, a tą nieliczną garstką do rozpaczy przyprowadzoną. — Na polach zwycięstw i sławy, dowiódł Polak, jak dalece ojczyznę kochać umie i że dla niej i swobód narodowych odzyskania, ani krwi, ani żadnych innych, by największych nie szczędzi ofiar. — Historja i sprawiedliwość monarchów i ludów, do której się Polacy, ciągle od surowego prześladowani przeznaczenia odwołują; ocenić zdoła tak szlachetne przedsięwzięcia, wielkość usiłowań; niemniej, jak dalece bez żadnej obcej pomocy, której się przecież spodziewali, trudnem było wywalczenie sprawy podjętej. — Trwał bój przeciwko nierównie przewyższającym siłom przez miesięcy dziesięć, nie tylko z równym dla stron obudwóch powodzeniem, ale nawet częstokroć dla nas z korzyścią i chwałą. — Materjalna przecież nieprzyjaciół przewaga, wyczerpanie skarbu publicznego, zapasu amunicji i innych potrzeb wojennych, pozbawienie samej nadziei jakiejkolwiek gabinetów europejskich pomocy, niedostatek wszystkich żywiołów do dalszego prowadzenia wojny niezbędnie potrzebnych, ten musiały osiągnąć skutek, iż dalsze tak krwawej walki prowadzenie, stało się niepodobnem, mianowicie po wzięciu Warszawy, gdzie nieprzyjaciel całą swą wywarł potęgę i dla pokonania tej stolicy, tego patrjotyzmu ogniska, sprowadził równie liczne, jak najprzedniejsze swe zastępy: po upadku tak ważnego dla dalszych działań wojennych stanowiska i pragnąc aby kropla jedna drogiej krwi walecznych bez korzyści wylaną nie została, wódz naczelny wojsk polskich nie przesądzając w niczem postanowień reprezentacji narodowej, tylko jako siły zbrojnej mający sobie kierunek powierzony, wszedł z marszałkiem Paszkiewiczem w układy o zawieszenie broni, o wstrzymanie krwi przelewu, z oświadczeniem nawet, iż wojsko gotowe jest powrócić do dawnego swego Pana, byle monarcha Rosji, jako król polski oparł swe panowanie na konstytucji, byle wszystkim ziemi polskiej mieszkańcom, którzy tylko stali się uczestnikami ogólnego powstania zapewnił przepuszczenie przeszłości w niepamięć, byle wojsko do niczego, coby nie było zgodne z honorem przymuszanem nie było: przez dni dwadzieścia kilka ta płonna z niepzyjacielem negocjacja, z początku pomyślna, wiele obiecująca i łagodna, w końcu zamieniła się na bezwarunkowy rozkaz poddania się nałaskę; gdy tymczasem wojskarosyjskie wbrew dobrej wierze brały militarne pozycje zagrażające otoczeniem wojska polskiego i zupełnem onego zniszczeniem; w takiem to rzeczy położeniu, widział się wódz naczelny zniewolonym do zbliżenia się z wojskiem narodowem do granic pruskich i w znanym ze wspaniałomyślności i ludzkości sercu monarchy pruskiego, gościnności dla nieszczęśliwego rycerstwa polskiego szukać zamierzył. Nim zas opuści ziemię rodzinną, ziemię krwią i łzami Polaków, Ojczyznę wywalczających skropioną, oświadcza przed Bogiem i światem, iż każdy Polak, jak czuł tak czuje i nigdy czuć nieprzestanie, iż sprawa którą podniósł jest sprawą świętą. Uważa nadto być uroczystym obowiązkiem swoim przez niniejszy akt publiczny, odwołać się do wszystkich narodów i gabinetów cywilizowanego świata, a mianowicie do tych dworów, które na kongresie wiedeńskim interesowanie słę za narodem Polskim okazały, z wnioskiem zajęcia się losem przyszłym, politycznem i narodowem urządzeniem, tyle od losów przeciwnych prześladowanego kraju polskiego, którego istnienie tak niezaprzeczony ma i mieć zawsze będzie wpływ na ogólną oświatę, na pożądaną równowagę i błogi między ludami pokój. — Wszakże Grecy, Belgowie i tyle innych spółczesnych ludów, były i są jeszcze przedmiotem wspólnej wielkich monarchów opieki, czyliż tejże sami tylko Polacy pozbawieni być mają? Nie, tego im się ani po interesie narodów, ani po sumieniu, ani po godnośći panujących spodziewać nie należy. Do was zatem Mocarze świata i do sprawiedliwych za nami westchnień tych ludów . . . .

. . . . . zanosi się strapione narodowe wojsko polskie, wzywając was w imię Boga, ludzkości i prawa narodów o wymiar sprawiedliwości, o zachowanie drogich nam swobód i o urządzenie całej sprawy naszej zgodnie z dobrem ogółu i dobrem naszem.

w kwaterze głównej w Swiedzibnie dnia 4. października 1831.

Naczelny wódz siły zbrojnej narodowej (podp.) *Rybiński.*

Rozkaz dzienny

w kwaterze Głównej

w Szczutowie dnia 4. października 1831 r.

Dnia jutrzejszego opuszczamy ziemię ojczystą, wchodzimy do kraju pruskiego. który nam przyjaźne nastręcza schronienie. W tej ważnej okoliczności odzywam się do was Towarzysze broni, ażebyśmy godni samych siebie wytrwali do mety. Niechaj sąsiednich siedzib mieszkańcy, którzy skołatanym burzą rycerzom gościnne gotnją przyjęcie ujrzą was takimi, jakimi was sława im odmalowała. Niech ile możności ochędożne odzienie, porządna postawa, szyk utrzymany, czysta broń milczenie, karność w szeregach, chlubne u obcych dadzą wyobrażenie o żołnierzach wolności. Pochlebiam sobie, że panowie dowódcy wszelkiego dołożą starania ażeby wszystko odpowiadało chwale imienia polskiego i że wszelkiego stopnia oficerowie na właściwych znajdując się miejscach, należytego porządku przestrzegać będą. Pomni, że świat ma na nas zwrócone oczy, że każdy nasz krok należy do historji, winniśmy w tej stanowczej, w tej uroczystej chwili wznieść się nad losy i szlachetnem postępowaniem całą ich wyświecić niesprawiedliwość; tym jedynie sposobem możemy wpływać jeszcze na przyszłe ojczyzny naszej koleje i przekazać potomności szacunek dla żołnierza polskiego.

Naczelny wódz siły zbrojnej narodowej (podpisano) *Rybiński.*

Za zgodność podszef sztabu głównego pułkownik *A. Kamiński.*

— *(JK.)* **Z powiatu tłumackiego** d. 1. lutego. *Dziennik Polski* z dnia 28. stycznia umieścił korespondencję (TP) z tłumackiego, w której pisząc o walnem zgromadzeniu Towarzystwa oficjalistów prywatnych powiatu tłumackiego, uderza szczególnie na to, iż tylko oficjaliści skarbu tłumackiego zostali wybrani do wydziału powiatowego, chociaż niżej dodaje szan. kor., iż wprawdzie wybrano p. S. z Tyśmienicy jako nie tłumackiego. Słuszne by było utyskiwanie sz. kor. i rzeczywiście tak by być powinno, by z całego powiatu byli reprezentanci w wydziale; ale dla czegoż tak nie jest? — Któż temu winien? — Uderzmy się w piersi i powiedzmy „nasza wina i nasza wielka wina! — Przy nadarzonej sposobności walnego zgromadzenia, miałem sposobność poznać bliżej stan rzeczy i przyszedłem do tego przekonania, iż co do sprawy naszego Towarzystwa, a względnie powiatu tłumackiego, powinniśmy być wdzięczni tłumackim oficjalistom, iż w tymże powiecie jeszcze jako tako istnieje oddział Towarzystwa. Bo i czyż nie tak? Gdyby szan. kor. chciał tylko troszkę się rozpatrzyć, a przekonałby się, iż sąsiednie filje na Pokuciu już nie istnieją, albo zaledwie wegetują i to za pomocą już wydziału centralnego, który przez wysłanych delegatów podniósł upadające oddziały. I tak np. sąsiedni powiat Stanisławowski zaledwie w ubiegłym roku dopiero się zorganizował, kołomyjski upadł, nadworniański już wcale nie istnieje, horodeński także nie bardzo kwitnie, a tłumacki z tych wszystkich trzeba powiedzieć na pochwałę tłumackim oficjalistom jeszcze nie najgorzej stoi. A komu to się zawdzięcza? li tylo tłumackim i tyśmienickim oficjalistom. Czy sz. kor. wie ilu jest członków rzeczywistych nie tłumackich? Otóż przyznam się, iż mi wstyd tu wykazać, ale że sz. kor. tę sprawę podniósł, więc trochę lepiej obznajomiony od sz. kor. chcę mu to wyjaśnić. Jak ze sprawozdania szanownego przewodniczącego oddziału tłumackiego dowiedzieliśmy się, z końcem roku 1873 było 27 członków rzeczywistych a 2 wspierających. Jest to rzeczywiście na powiat tłumacki liczba bardzo mała. Zainteresowała mię ta sprawa, przeto uprosiłem sz. prz. by mi był łaskaw bliżej objaśnić stan naszego oddziału. Sz. przewodniczący tak był uprzejmy, iż mi szczegółowo wykazał dowodami z ksiąg i przekonałem się, że tłumacki powiat opiera się li tylko na tłumackich oficjalistach, bo na 27 tych członków w roku ubiegłym było 20 tłumackich, a 7 z powiatu i to jeszcze muszę nadmienić, iż z skarbu tyśmienickiego 3, a zatem tylko 4 z reszty powiatu. A może sz. kor., zechce wiedzieć ile ci panowie z powiatu mają udziałów? Otóż razem 13 udziałów! I czy możemy wymagać jakiejś koncesji od tych panów? Czy nareszcie staraliśmy się o tę koncesję? Czy na 7 z okolicy nie dość jednego wydziałowego? Więc chcecie siebie samych wybierać do Wydziału? Czy na koniec na ogólnem zgromadzeniu który z was przemówil w tym względzie? Prawda sz. kor. że nie! Jak przyjechaliśmy, tak odjechaliśmy sobie, a dopiero za plecyma narzekamy. Niech mi daruje sz. kor. ale to właściwe miejsce było przedstawić na zgromadzeniu a zaręczam, iż panowie oficjaliści tłumaccy, byliby nam niezawodnie tę koncesję dali (na wstyd nam) gdyż o ile miałem sposobność tych poznać są to ze wszechmiar ludzie zacni. Otóż sz. korespondencie jeszcze raz powtarzam nasza wina! Starajmy się, żebyśmy mogli w liczbie przewyższyć tłumackich — co być powinno — a będziemy sobie wybierać, kogo nam się podoba i rozumie się takich co z wkładką po lat kilka nie zalegają, a zaręczam sz. kor. iż oficjaliści tłumaccy nie będą się za to gniewać, gdyż o ile uważałem szczerze by chcieli się podzielić urzędowaniem, a nawet chętnie by się zrzekli całego urzędowania w oddziale.

W końcu muszę przeprosić za szan. kor. panów kolegów tłumackich, który nawiasowo wspomina o jakichś wątpliwościach, posądzeniach i hegemonii. Nie godzi się szan. kor. tak o ludziach sądzić, jeżeli ich się nie zna. Bo to są ludzie zacni po 20 i przeszło 36 lat w tym skarbie służą, są między nimi tacy, co jeszcze za śp. hr. Dzieduszyckiego właściciela tych dóbr służyli, a przetrwali różne przejścia i zmiany, więc niezawodnie są to prawi słudzy a zarazem obywatele kraju. A zresztą kto chce niech się przekona na miejscu, jak ja to uczyniłem, tudzież wydział centralny, sądzę może dać najlepsze świadectwo. A tak panowie oficjaliści niedajmy się zawstydzić tłumackim, zaciągnijmy się wszyscy do Towarzystwa, bierzmy wzór od tłumackich, którzy prawie wszyscy tutejszokrajowcy należą do Towarzystwa i teraz znowu 5 przystąpiło, a wielu pozwiększało udziały, a nie będziemy potrzebowali prosić o koncesje, a co więcej zapewnimy dla naszych żon i dziatek przyszłość w razie nieszczęścia na nas, a na nasze stare lata zabezpieczenie od głodu i nędzy.

Chciałbym już skończyć, ale jeszcze zmuszony jestem coś powiedzieć o drugiej korespondencji z tłumackiego nmieszczonej w *Gazecie Narodowej* z dnia 30. stycznia br. a podpisanej przez jednego w imieniu wielu, Aby szanownych czytelników Gazety przekonać o fałszywych elokubracjach szan. kor. i tych strasznych kulturtregerach tłumackich, podaję inny wykaz pp. oficjalistów wybranych do wydziału. A to jak następuje: przewodniczącym został wybrany Rafał Tomżyński (a nie Tomczyński) fabrykant cukru 36 lat służy w skarbie tłumackim; zastępca przewodniczącego Franciszek Sanojca kasjer skarbu tłumackiego 37 lat służy w tym skarbie; wydziałowi: Rajmund Majewski zawiadowca i magazynier gorzelni, służy 25 lat w tym skarbie; Włodzimierz Swierzawski rządca dóbr z Tyśmienicy, Odillo Biech sekretarz czyli zastępca obszaru dworskiego, Karol Kozicki i Antoni Herdeyen ekonomowie skarbu tłumackiego, ci trzej ostatni przeszło 15 lat służą. Do komisji sprawdzenia kasy i ksiąg zostali wybrani pp. Majewski Rajmund i Sanojca Franciszek tudzież Groszek Franciszek. Oto są owi kulturträgery, których ów jeden za wielu się tak przeląkł. Są to Polacy wszyscy co do jednego, jak świadczą imiona tychże, prócz dwóch; ale czyż nie polskie nazwisko ma oznaczać kulturträgera? O ile mi wiadomo między wszystkimi oficjalistami skarbu tłumackiego należącymi do Towarzystwa oficjalistów, niema ani jednego Niemca, tembardziej kulturträgera. Na resztę niedorzeczności w tejże korespondencji nie ma co odpowiedzieć, bo wszystko fałsz. Lepiejby było sz. kór. wpływać na ociągających się kolegów, by zaciągali się do Towarzystwa, a regularnie deklarowane wkładki wpłacali, jak zasiewać niezgodę i rzucać się na uczciwych ludzi którzy za nas pracują.

Ostatnie wiadomości.

Niektóre pisma centralistyczne doniosły były, że między p. Depretisem a Banhansem zachodzą od dawna spory, gdyż pierwszy nie chce dawać pieniędzy na budowy kolejowe i mniema, że byłby lepszym od p. Banhansa ministrem handlu. Ministerjalna *Montagsrevue* zaprzecza temu, jak i wieściom o zamierzonych burdach robotniczych. Zkąd w tej mierze tak pewnym jest organ ministerjalny?

Telegram z Pesztu d. 1. b. m. donosi: „Na dzisiejszem posiedzeniu Izby mówił przeszło dwie godziny Ernest Timonyi. i podawszy szczegóły dziejów kolei wschodniej, wniósł podaną przez skrajną lewicę rezolucję, żądającą, aby postawiono w stan oskarżenia ministrów, którzy w wypadkach tej kolei udział mieli. Minister sprawiedliwości Pauler odparł śród oklasków twierdzenie Simonyiego. że peszteński sąd wekslowy działał pod wpływem rządu. Jutro posiedzenie, a może nawet będzie i wieczorne. Z lewicy jeszcze ośmiu mowców jest zapisanych.“

W proteście przeciw wyborowi deputowanego Bartoszewskiego w okręgu Jarosław-Rzeszow zarzucono organom rządowym nielegalne postępowanie. Komisja legitymacyjna uchwaliła na wniosek referenta dr. Wedla tak w tym wypadku jakoteż w innych podobnych zaprosić ministra spraw wewnętrznych na swoje posiedzenia, ażeby mógł się poinformować o prawdziwości podniesionych zarzutów przed wytoczeniem całej sprawy na pełnem posiedzeniu Izby.

Komisja budżetowa wiedeńskiej Izby posłów na wniosek Fuxa uchwaliła zaproponować zniesienie stempla dziennikarskiego z dniem 1. stycznia 1875, a stempla kalendarzowego z dniem 1. października 1874. Minister skarbu sprzeciwiał się temu ze względów finansowych. Załatwiono rubryki: dwór cesarski, kancelarja gabinetowa, trybunał państwa, Rada ministrów zgodnie z projektem rządowym. Wpływ podatków bezpośrednich uchwalono w wysokości 87,620.000. Minister de Pretis oświadczył, że projekt reformy podatków bezpośrednich jest już w druku, a reformą podatku konsumcyjnego rząd właśnie się zajmuje. Dalej uchwaliła komisja budżetowa Izby poselskiej 25-letnią swobodę podatkową dla budowli w r. 1874 rozpoczętych a w r. 1875 wykończonych, a 15-letnią resp. 12-letnią swobodę dla budowli rozpoczętych przed r. 1874.

Kursa giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 3. lutego 1874.

godzina 11. minut — przed południem.

Akcje kred.	239.75.	Anglo-austr.	160.—.
Unionsbank	139.—.	Vereinsbank	21.—.
Kolei Kar. Lud.	229.—.	Kolej połudn.	160.—.
Franko-austr.	47.—.	Baubank	89.25.
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—,
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—.
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—.
Rubel papier.	—.—.	Usposob. silne.	

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 57. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 50. rano. — Z Czerniowiec: 3. godz. 58. m. rano. 3. godz. 45. m. popołudniu i 11. godz. 8. m. w nocy. — Z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4 godz. 3. m. popołudniu i 10. 8. m. w nocy. — Ze Stryja: „codziennie o 9 godz. 28 m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10 godz. 31 m. w nocy.“

Odchodzą: do Krakowa 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. 5. m. wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: 6. godz. 17. m. rano, 12. godz. 15. m. w południe i 11. godz. w nocy. — Do Podwołoczysk i Brodów: 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 7. m. rano. — Do Stryja codziennie o 9 godz. 35 m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5 godz. 30 m po południu.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 3. lutego.

	płacą zł.	w. a.	żądają zł.	w. a.
I. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	229	50	231	—
„ Lwow.-Czern. Jassy	141	50	143	—
Banku hip. gal. po 200 zł.	187	—	191	—
„ krajow. z wpł. 50pr.	—	—	—	—
II. Listy zast. za 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	80	50	81	—
„ „ „ 4 pr. w. a.	72	25	73	—
Banku hip. gal. 6 pr.	84	35	85	25
Gal. zakł. kred. włośc.	92	—	93	25
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	76	60	77	50
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	27	5	36
Dukat cesarski	5	30	5	38
Napoleondor	8	97	9	6
Pół imperjał rosyjski	9	10	9	27
Rubel rosyjski srebrny	1	68	1	74
Rubel rosyjski papierowy	1	55	1	56
Pruskie bilety kasowe	1	69	1	70
Srebro	107	—	108	—

Wiedeń d. 31 stycznia.

Powszechny dług państ. (za 100 złr.)	płacą zł.	w. a.	żądają zł.	w. a.
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	69	55	69	70
„ w sreb. 5 „	74	55	74	6
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	308	—	314	—
1839 1/5 losu „	279	—	281	—
1854 po 250 zł. 4 pr.	99	50	100	50
1860 „ 500zł.w.a.5pr.	—	—	—	—
1860 „ 100	—	—	—	—
1864 „ 100 „ „ „	141	—	142	—
Listy zast. dom. po 120 5 pr.	119	50	120	50
Oblig. indm. (za 100zł.)				
Galicyjskie	77	—	77	50
Bukowińskie	76	—	—	—

Inne publiczne pożycz.	płacą zł.	w. a.	żądają zł.	w. a.
Węgier. poż. kol. po 120zł.5p.	99	46	99	60
Węg. poż. prem. po 100 złr.	82	75	85	40
Turecka poż. kol. po 400 fr	47	—	47	25
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 zł. 120	159	59	160	—
Bodencred.au.po200zł.40pr	118		120	—
Zakł.kr.dla h.i prz. po 160zł.	240	—	240	50
„ „ węg. 200zł. em. 80p	141	—	141	50
Tow.eskont. n. aust. po 500zł	935		945	—
Franco-austr. po 200 złr em. 40 pr.	47		47	50
Franco-węgier. po 200 zł em. 40 pr.	34	50	35	—
Gal. bank hip. po 200 zł. em. 80 pr.	—	—	—	—
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	—	—	—	—
Gal zakł. kr. ziem. po 200zł	—	—	—	—
Gal. bank kraj. po 200 złr em. 50 pr.	—	—	—	—
Renten bank po 200 złr.	—	—	18	—
Banku nar. austr po 600 zł.	984	—	985	
Banku powsz. aus. po 200złr.	60	—	61	—
Uniounbank po 200 złr.	138	50	139	
Vereinsbank po 200 zł.e.40p.	18	25	18	75
Verkehrsbank pow. po 200zł	125	—	126	50
Wechslerbankwied. po 200zł	163		165	—
Wied. bankver. po 200 złr.	79	50	80	—
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	119	—	120	—
Alföldzkiej po 200 złr. sreb	143		143	50
Dniestrzańskiej „ „	—	—	—	—
Elżbiety „ m. k	214	—	215	—
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	2050	—	2060	—
Franc. Józ. po 200 złr. w a	209	50	210	—
Kol gal. KarL. po 200 zł m.	229	—	230	—
Lw Cz. a Jas p. 200 zł w k.	141	50	142	50

	płacą zł.	w. a.	żądają zł.	w. a.
Mor. Szl. (cent.) po 200 złr. a	—	—		
Aust.półn.zach. po 200 zł.sr.	194	—	195	50
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	104	—	104	50
Rudolfa po 200 złr. s. r.	158	50	159	—
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	133	—	135	—
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a.	334	—	335	—
Südbahn po 200 zł. srebr.	161	75	162	—
Tramway wied. po 200 zł	—	—	178	—
Węg.gal.(Kup.) po 200zł. w.a.	—	—	—	—
Węg.półn. wschod p.200 zł. s	107	50	108	50
„ wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	48	50	49	50
„ zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	133	—	134	—
Akcje przemysłowe.				
Budow.Tow.austr. po 200 zł	85	50	86	—
„ „ wied. „ 100 „	43	25	43	75
„ tanich pom. po 100 z.	18	25	18	75
Borys-Petr.Cp. po 200 zł.w.a.	—			—
Listy zastaw. (za 100zł)				
Boden cred. allg. öst.5pr.sr.	96	—	96	25
„ spłac. w 33 lat. 5 p. wa	86	50	87	—
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr.w.a	72	—	73	—
„ „ 5 pr. w. a.	79	75	80	—
Galic. bank hip. 6 pr. w. a	84	40	84	75
„ Zak. kr. włość. 6 pr. w.a.	92	50	93	—
Bank nar. austr. m. k 5 pr	—	—	—	—
„ „ „ w. a.	91	60	91	75
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300zł.5p.100zł	80	25	80	50
Alföldz. 200 zł.5 pr. sr. w. a.	86	50	87	—
Czeska z.300 zł. 5 p. sr. w.a.	100	—	100	50
Dniestrzańska 300 „ „	36	—	36	50
Elżbiety po 5 pr. srebr. w.a.	96	25	69	75
„ em. 1862 5 pr.	94	—	94	25
„ em. 1870 5 pr.	103	75	104	25
„ em. 1872 5 pr.	101	50	102	—

	płacą zł.	w. a.	żądają zł.	w. a.
Ferdynanda półn. 5 pr. m. k	91	—	92	
„ „ 5 pr. w. a	87	—	—	—
„ „ 5 pr. sr.	105	50	105	75
Gal. K. L. 300 zł.5 pr.sr.w.a	107	—	—	—
„ II. em. 5 pr. „	103	50	104	50
„ III. em. 1871 300	101	—	—	—
Lw. Czer. Jas. I. em. 186[illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. w.a	77	—	78	50
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	88	50	—	—
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	76	—	76	10
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	—	—	—	—
Rudolfa po 300 zł.5 pr.sr.wa	95	30	95	50
„ em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w a	94	—	—	—
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90	—	91	—
Siedmgrodz. 500 fr 5 pr.	83	—	83	25
Papiery loteryjne (szt.)				
Zak.kr.d.hand.i prz. po 100 z.	170	50	171	50
Klary po 40 złr. m. k.	31	—	31	50
Keglevich „ 10 „ „	13	50	14	—
Krakowska po 20 złr.	20	50	21	—
Palffy „ 40 „ „	23	—	23	50
Rudolfa „ 10 „ „	13	50	14	—
Ks. Salm „ 40 „ „	32	25	32	75
St. Genois „ 40 „ „	27	50	27	75
Stanisław.(poż.) po 20 zł. wa.	18	—	18	50
Waldstein po 20 zł. m. k.	23	50	24	—
Windiszgrätz po 20 zł. „	19	—	19	50
Dewizy (3miesięczne.)				
Berlin 100 tal.	—	—	—	—
Frankfurt 100 zł. (süddent.)	95	60	95	90
Hamburg 100 mark. banko.	55	85	56	—
Londyn 10 ft. sterl.	112	90	113	—
Paryż. 100 frank.	44	65	44	75

Zupełnie świeży transport
ze zbioru 1873 r.
ciemno naciągającej i przyjemnej woni
chińsko-rosyjskiej
HERBATY
poleca
handel
K. BALLABANA
we Lwowie, przy ulicy Halickiej

na wagę wiedeńską, o 8 łutów więcej niż zwykle tu przy herbacie używane funty rosyjskie i w skutek tej ogromnej deferencji na wadze o jedną czwartą część taniej:

1 funt **Congo cesarskiej** 2 zł.
1 funt **familijnej** . . 3 zł.
1 funt **Melange de Moskau** 4 zł.
1 funt **Imperiale** . . 5 zł.
1 funt **Proszku herbacian.** 1.20

Łyżeczka od kawy niekopiasta wyżej wymienionej herbaty, przy dobrze kipiącej wodzie, li do tego używanego samowara, daje dwie szklanki doskonałej herbaty. Samowar nie powinien być we środku szurowany, ponieważ woda osadza wapno, które przez szurowanie poruszone, mąci wodę, że dopiero w dziesiątym razie czysta i niemętna wychodzi.

Łaskawe zlecenia natychmiast uskuteczniam. 1384 3—?

Sirop du Dr FORGET używa się z niezawodnym skutkiem przeciw: **kaszlom nerwowym, katarom, koklnszowi, bezsenności i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Zadawalnia lekarzy i chorych. Łyżeczka od kawy wystarcza. W Paryżu ulica Vivienne, 36, w aptece Dra Chable; we Lwowie w aptece p. Mikolascha. 1016 19—48

Werner i spółka
we Lwowie, pod l. 25 Nowy świat,
utrzymują 1121 10—12
w wielkim zapasie na składzie
Sieczkarnie syst. Bentala

Nr. 58. à mała ręczna . .	złr.	50.
„ „ z dużem kołem . .	„	55.
H. L. B. ręczna tnie dwojaką sieczką . . .	„	85.
C. E. E. ręczna i do kieratu	„	150.
Nr. 4. wielka do kieratu . .	„	210.

L. 343.
Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia budowy gmachu gymnazjalnego w Kołomyji, któren do 1. września 1875 ukończonym być ma, odbędzie się na dniu **17. lutego 1874** rozprawa licytacyjna na podstawie ofert pisemnych.

Cenę fiskalną wzmiankowanej budowy stanowią:

a)	Roboty ziemne we wysokości	482	zł.	99	c.
b)	„ murarza z materjałem	48523	„	06	„
c)	„ cieśli „	10493	„	22	„
d)	„ lepiarza „	252	„	36	„
e)	„ kamieniarza „	141	„	63	„
f)	„ brukarza „	1133	„	30	„
g)	„ stolarza „	6586	„	68	„
h)	„ blacharza „	5807	„	43	„
i)	„ lakiernika „	713	„	14	„
k)	„ ślusarza „	1784	„	73	„
m)	„ szklarza „	1227	„	60	„
n)	„ żelaziwo lane i kute	736	„	69½	„
	Razem . .	77883	zł.	84½	

Oferty we wadjum 5%-we zaopatrzone, ostemplowane i opieczętowane, mają do 6. godziny wieczór dnia powyższego w urzędzie gminnym być wniesione.

Do rzeczonej rozprawy chęć przedsiębrania budowę mających z tym domieszczeniem Zwierzchność miasta zaprasza, że oferty na powyżej wyszczególnioną budowę — ryczałtem, lub na pojedyncze działy robót, opiewające, wnosić można i że bliższe warunki tej rozprawy licytacyjnej w urzędzie gminnym w godzinach urzędowych przejrzane być mogą. 1456 3—3

Od Zwierzchności miasta
Kołomyja dnia 24. stycznia.

Dr. Schwaigera
wegetabiliczny ekstrakt
leczy pod gwarancją gruntownie nawet zastarzałe osłabienia siły męzkiej, w przeciągu 4 tygodni. Inne słabości płciowe tak męzkie jako i żeńskie w najkrótszym czasie. Flakonik 2 zł. wraz z przepisem użycia. Korespondencje wprost bez pobrania pocztowego.

Dr. Schwaiger,
Wien, VII. Schottenfeldgasse 60
1066 6—6

Słabości Piersiowe.
SYROP Z PODFOSFORANU WAPNA
PP. GRIMAULT ET Cie APTEKARZY W PARYŻU

Od 1857 r. preparat ten wszedł w powszechne użycie. Leczy on katary, kaszle, chrypki długoletnie, koklusz, zapalenie gardła i kanału oddechowego (bronchites), ale szczególniej pomyślne sprawia skutki użyty przeciwko słabościom piersiowym (phtisie) i marnieniu czyli suchotom. Pod działaniem jego ustaje kaszel najuporczywszy i potnienie nocne, a chorzy szybko powracają do pożądanego zdrowia i tuszy. Lekarze przepisują często Pastylki ze soku głowiastej sałaty i laurowych liści p. Grimault, bardzo przyjemnego smaku, kiedy idzie o wyleczenie katarów i kaszlów zwyczajnych. 1034 10—23

Dostać można w aptekach we Lwowie pp. Mikolascha, Beisera i Ruckera; w Krakowie pp. J. Trauczyńskiego i W. Redyka; w Brodach Kullaka i Franzosa; w Rzeszowie Schaittera; w Warszawie w składach aptekarskich pp. Mrozowskiego, braci Galle i Spiessa.

Stuletniego wina
węgierskiego 50 butelek jest na sprzedaż.

Pojedyncze butelki po 8 złr., począwszy od 10 butelek razem wziętych po 6 złr. Próbka znajduje się w hot. Europejskim nr. 4, ale tylko przez kilka dni. 1—1

Biuro wywiadowcze
pod „Złotą Kotwicą“
Marji Tabaczkowskiej
przechodnia kamienica Androlego Nr. 29 rynek i Teatralna ulica Nr. 12,

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż nastręczyć może zdatnych rządców dóbr i agronomów egzaminowanych, leśniczych, ekonomów, maszynistów, kowalów, zdolnych ogrodników, z najlepszemi świadectwami i rekomendacjami, mielników i parobków do polnych robót, tudzież guwernantek, bon, panien służących i panien do szycia na maszynie, prywatne lekcje, metrów muzyki i służących każdego zawodu.

Załatwia wiza paszportowe.

Zajmuje się także odkupieniem i sprzedaniem lub zamianą przenoszonej garderoby męskiej i damskiej.

Polecam moje biuro Szanownej Publiczności i zostaję gotową do usług. 1468 1—3

M. Tabaczkowska.

Przestroga.
Dochodzą mię wieści, że mają obiegać weksle z podpisem mego imienia. Gdy atoli żadnych weksli nigdy nie wystawiałem ani nie podpisywałem, zatem ostrzegam, że takowych jako podrobionych płacić nie będę.

1469 1—3 **Jakób Neusser.**

Raccahout arabskie
p. Delangrenier w Paryżu.

Środek ten potwierdzony przez francuską akademję medyczną, leczy słabości żołądka i kiszek, przyspiesza powrót do zdrowia, wzmacnia dzieci delikatne i wątłe, zabezpiecza od gorączki tyfoidalnej i chorób epidemicznych.

W Paryżu przy ulicy Richelieu 26; we Lwowie w aptece p. Mikolasch, w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego; w Warszawie w składzie materjałów aptecznych pp. Gallego i Spiessa. 1046 5—10

Cennik win
G. Cornus w Bordeaux.
Zapaśnik & Krysiński
reprezentanci dla całej Austrji i Galicji
16. Ulica Kopernika we Lwowie.

Wina białe.		1865	1870
Chateau d'Yquem	zł.	5·50	—
Haut Sauternes	„	4·	—
Haut Barsac	„	2·75	—
Pommes	„	2·50	—
Cérons	„	2·25	1·75
Bodensac	„	2·25	1·75

Wina czerwone.		1865	1869	1870
Chateau Lafitte	zł.	5·	—	—
„ Margaux	„	4·50	—	—
„ Laroze	„	4·25	3·50	—
Montrose	„	3·	—	—
Pontel-Canet	„	3·50	3·	—
St. Julien	„	2·75	2·25	—
Margaux-Medoc	„	2·50	—	—
St. Estephe	„	2·50	1·50	—
Panillac	„	2·50	—	—
Pomerol	„	2·50	2·25	2·
St. Emilion	„	2·25	—	—
St. Christoly	„	2·25	2·	—
Chateau Dorimon	„	1·50	1·25	—
Talence	„	1·50	1·25	—
Fronsac	„	1·55	1·25	—
Montferrand	„	1·50	1·25	—
Quinsac	„	—	1·25	—
Medocs ordinaires	„	—	—	1·

Wina hiszpańskie.				
Muscat	zł.	5.	—	3·50
Madère	„	7·	—	3·50
Malaga	„	7·	—	3·50
Porto	„	7	—	3·50
Alicante	„	7·	—	3·50
Granache	„	—	—	3·
Vermouthe	„	—	—	2·75
Chambertin (extra)	„	6.	—	—

Wina szampańskie
Moët et Comp.

Fleur de la Champagne	zł.	4·25
Gd. Vin Crémant (blanc)	„	3·75
„ „ (rosé)	„	3·75
Carte Blanche	„	3·50
Versenay	„	3·50
Bouzy	„	3·

w półbutelkach o 10 cent. drożej.

Likiery rozmaite.

Chartreus veritable	zł.	6·25
„ Imitation	„	4·

Likiery Martinique.

Cremé de Cacao-Moca-Vanille	zł.	3·25
Cedrats, Roses-Menthe-Anis de Indes	„	3·25
Thé, Sherry-, Cordial-, Raspail	„	3·50
Curacao de Hollande	„	3·
„ „ „ extra	„	3·50
Marasquin de Zora	„	4·

Likiery francuskie.

Anisette de Bordeaux (surfine)	zł.	3·
Cassis, noyau, Garrus etc.	„	3·

Koniak i rum.

Cognacs et Rhum (Cornus)	zł.	2·50
„ Fines Champagnes (tres vieux)	„	6·

1106 7—?

Wina Bordeaux w 4-wiadrowych beczkach.

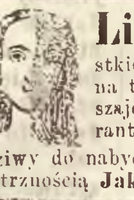
Wina białe.		1865	1870
Chateau d' Yquem	zł.	1500	—
Haut Sauternes	„	700	—
„ Barsac	„	650	—
Ceron	„	350	275
Podensac	„	350	275

Wina czerwone w 4-wiadrowych beczkach.

		1868	1870
Chateau Lafitte	zł.	1150	1000
„ Margaux	„	850	800
„ Laroze	„	700	850
Pontet Canet	„	500	450
Margaux-Medoc	„	400	350
St. Julien	„	350	300
St. Estephe	„	300	280
Talence	„	250	225
Chatau Dorimon	„	250	220
St. Emilion	„	250	220
Pomerol	„	250	220
Fronsac	„	200	185
Qninsac	„	200	185
Montferrand	„	200	185
Camblanes	„	150	135

Skład komisowy znajduje się u kupca
A. Boziewicza we Lwowie.

Wydawnictwo
dzieł katolickich
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek główny Nr. 30,
otrzymało na **skład główny** dzieło pod napisem:
„Rozmowy o polskiej koronie“
przez
E. Helenijusza.
2 wielkie tomy — 1304 stronnic druku na papierze welinowym.
Cena 10 złr. austr.
Zamówienia zamiejscowe załatwiają się odwrotną pocztą. 1365 3—3



Lilionese usuwa w 14 dniach wszystkie nieczystości i zmarszczki na twarzy, leczy skrofuły, liszaje i ostudy. Środek zagwarantowany. We **Lwowie** prawdziwy do nabycia jedynie w aptece pod opatrznością **Jakóba Beisera.** 1401 2—3



Jan Balko
utrzymujący skład
Fortepianów, Pianin i Harmonium
w salach własnego domu l. 7 przy ul. Karola Ludwika,
uwiadamia P. T. Publiczność, że osobiście wybrał i zakupił **na Wystawie wiedeńskiej kilkanaście Fortepianów i Pianin najznakomitszych fabrykantów wiedeńskich i zagranicznych**, i sprzedaje takowe przy pisemnej gwarancji na 10 lat po nader przystępnych cenach. Przyjmuje stare Instrumenta w zamian i uskutecznia listowne polecenia jak najsumienniej odwrotną pocztą. 1108 11—20

Znakomite powodzenie.
VELOUTINE
jest to 1015 41—78
Mączka ryżowa
przygotowana z Bizmutem,
dla tego to działa szczęśliwie na skórę
niedostrzeżona przystaje do ciała
nadaje
cerze świeżość naturalną.
CH. FAY
Magazyn Perfum w Paryżu
9, na ulicy de la Paix, 9.
Dostać można w magazynach galanteryjn. pp. Kamila Strzyżowskiego i Leona Feintucha i w składzie K. Mikolascha

Pokoik z kuchenką,
piwniczką i drewutnią na ulicy Clowej Nr. 6 pierwsze piętro zaraz do odnajęcia. Bliższa wiadomość na miejscu. 2—?

Biuro stręczeń
J. Mołodeckiego
przy ulicy Sykstuskiej Nr. 4 i Karola Ludwika Nr. 11 we Lwowie,
mając rozległe stosunki z firmami handlowemi w kraju i zagranicą, ułatwia kupna, przedaże dóbr, lasów, realności i nabycie dzierżaw,

rekomenduje wszelkich oficjalistów, guwernantki, nauczycieli, bony i wszelką służbę dworską,

dostarcza za kontraktami parobków i dziewki robocze w mniejszych i większych partjach z okolic mazurskich i górskich. 1471 1—5

POMMADE EPIDERMALE
PRZECIW ŁUPIEŻOWI
P. DICQUEMARE
CHEMIKA W ROUEN.



Zapobiega wypadaniu włosów.
Spędza łupież z głowy.
Uśmierza swędzenie.
Skład we Lwowie, w Magazynie Galanteryjnym P. K. Strzyżowskiego, w aptece P. Mikolasch i u wszystkich głównych fryzyerów i perfumystów.

Majątek ziemski
koło **Mościsk**, z dwóch obszarów z sobą graniczących złożony, ⁵⁄₄ mili od dwóch stacyj kolejowych i gościńca oddalony, podług katastru 910 m. pól ornych, 301 łąk, 123 past wisk obejmujący, z dobrymi budynkami i gorzelnią, jest od wiosny r. b. do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość we Lwowie w kancelarji Dr. Gregorewicza. 1445 3—12

Migreny i newralgie.
GUARANA
PP. GRIMAULT ET Cie APTEKARZY w PARYŻU

Jeden proszek rozpuszczony w łyżce wody ocukrzonej i zażyty, dostatecznym jest do uśmierzenia natychmiast najsiniejszego bolu głowy i migreny i do wyleczenia rznięcia żołądka i biegunki. Sprzedaje się w pudełkach zawierających dwanaście proszków. 1033 10—23

Dla uniknienia fałszerstwa, żądać należy, aby każdy proszek był opatrzony podpisem **Grimault & Comp.**

Dostać można w aptekach we Lwowie pp. Mikolascha, Beisera i Ruckera; w Krakowie pp. J. Trauczdńskiego i W. Redyka; w Brodach Kullaka i Franzosa; w Rzeszowie Schaittera; w Warszawie w składach aptekarskich pp. Mrozowskiego, braci Galle i Spiessa.

Materje jedwabne
i wełniane
we wszystkich
kolorach.

Karol i Julian Schayer
we Lwowie, ulica Karola Ludwika Nr. 3.

1336 5—6

Płótna
i
Bielizna
gotowa
dla dam i mężczyzn.

Ogłoszenie licytacji.
1379 2—3

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
we Lwowie,
podaje do powszechnej wiadomości, że niewykupione z dniem 30. listopada 1873
ZASTAWY,
mianowicie: papiery wartościowe, klejnoty, drogie kamienie, perły, korale, złoto, srebro itd.
dnia 5. lutego 1874 o godzinie ½ 10 przed południem
przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu za gotowiznę sprzedane będą.
Licytacja odbędzie się w lokalnościach gmachu banku hipotecznego pod Nr. 15 plac Halicki na dole w biurze zaliczkowem.

Lwów dnia 16. stycznia 1874. DYREKCJA.

PIGUŁKI MORYZONA
są tylko **te prawdziwe,** które się u nas w **Londynie** wyrabiają.
Główne zastępstwo nasze w Austrji powierzone jest oddawna domowi hurtownemu pod firmą 1105 9—12
Juliusz Grosse w Krakowie.
Niemamy w **Paryżu** żadnego składu, i przastrzegamy przed wszelkiemi fałszywemi wyrobami.
Kolegium zdrowia Wielkiej Brytanii.
Podpisano **Morison & Comp.**

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu
fabryki rumu, likierów i octu
Juljusza Mikolasza
we Lwowie, przy ulicy Kopernika, liczba 1 w podwórzu.
Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.
1087 2—?

Na Karnawał
poleca
F. S. BARDASZ
we Lwowie, naprzeciw kościoła katedralnego l. 9
Główny Skład 1206 4—6
GOTOWEJ BIELIZNY,
jakoteż wybór płócien, stołowej bielizny, płóciennych, batystowych i jedwabnych chusteczek do nosa, pończoch i skarpetek, najnowszych krawatek, manszet i kołnierzyków.

W składzie naszym u P. Walerego Rogawskiego w Gorlicach, znajdują się zawsze gotowe i kompletne **świdry górnicze, tryby, liny druciane, kółka do lin, pompy, pręty do świdrów, rury gazowe, słowem wszystko potrzebne do wierceń górniczych i poszukiwań oleju skalnego.**

P. Walery Rogawski sprzedaje po cenach fabrycznych i przyjmuje obstalunki dla nas na lokomobile, świdry górnicze, poruszane ręką lub parą, jakoteż na zupełne urządzenia destylarń oleju ziemnego.

W naszej fabryce wyłącznie wyrabiane bywają patentowane samodziałające nożyce Fancka.

Schenk i Tatzel,
właściciele fabryki wyrobów metalowych w **Mesendorf** poczta **Freudenthal**, Szlązk austrjacki.
1470 1—3

C. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny.
Kupony listów hipotecznych
płatne 1. marca 1874,
wypłaca kasa główna zakładu począwszy
od 1. lutego b. r. za potrąceniem 6% eskontu.
Lwów, 31. stycznia 1874.
1467 1—3 **Dyrekcja.**

PIGUŁKI BLANCARDA
Żelazisto-jodowe, niepodlegające rozkładowi,
potwierdzone przez Paryzką Akademię w 1850 roku,
Zamieszczone w 1866 w formularzu legalnym francuskim, w Kodeksie etc.

Łącząc w sobie własności JODU i ŻELAZA, pigułki te używają się specjalnie szczególnie przeciw *słabościom skrofulicznym, w pierwszych początkach suchot, w osłabieniu organizmu,* jak również we wszystkich wypadkach, gdzie idzie *o oddziałanie na krew, w blednicy, niedostatku lub braku regularności*, dla przywrócenia bądź normalnej obfitości krwi, bądź dla wywołania i uregulowania perjodycznego jej odpływu.

Uwaga. Jodan żelaza nieczysty, albo taki co ulega rozkładowi, jest środkiem lekarskim wątpliwym i drażniącym. Jako dowód czystości i autentyczności *prawdziwych Pigułek Blancarda* wymagać należy, aby każdy flakonik nosił pieczątki ze *srebra reakcyjnego (argent reactif)* z własnoręcznym podpisem wynalazcy na etykiecie zielonej jak obok:

Dostać można we Lwowie w aptece p. P. Mikolascha; w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego.

1026 5—12

aptekarz rue Bonaparte nr. 40 w Paryżu.

Na wyprawę!
MAGAZYN
G. A. CHRISTIANA
we Lwowie, ulica Hetmańska l. 2.
jako pierwszy i najdawniejszy skład
CHIŃSKIEGO SREBRA
ze słynnej ces. król. uprzywilejowanej fabryki w Berndorf
SCHOELLERA i SPÓŁKI z Wiednia
poleca w wielkim wyborze
naczynia stołowe, kompletne serwisa do kawy, herbaty i t. p.
po cenach stałych fabrycznych, ręcząc za długoletnią trwałość.
Lite (nie dęte), znakiem fabrycznym zaopatrzone naczynia stołowe, przyjmuje po zupełnem zużyciu za **40%** ceny pierwotnej. 1465 2—3

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż **przeniosłem**
specjalny skład Haftów, Firanek,
Towarów białych i Konfekcji
z Rynku l. 36,
na plac Marjacki l. 9
obok handlu Wgo Bogdanowicza i Wgo Schumanna.

Dziękując Szanownej Publiczności za okazane mi dotychczas łaskawe względy proszę zarazem i w nowym sklepie równemi względami mnie zaszczycić.

Zaopatrzywszy się we wszelkie nowości, polecam takowe a szczególnie zwracam uwagę na suknie balowe aranżowane, które od 15 złr. — 30 złr. z kwiatami stawić jestem w stanie, jako też uskuteczniam obstalunki w 3 dniach i prędzej.

Franciszek Wakarecy.

W dawnym sklepie w Rynku 36, wyprzedawać się będą mniej modne towary po znacznie zniżonych cenach, jako to: odpasowane sztuczki na suknie balowe po 2 i 3 złr, czepki ranne i nocne od 25 ct., jakoteż mankiety, kołnierzyki, kokardy, szaliki etc. 1452 3—3

Główny skład
Trumien metalowych
w handlu
A. Faliszewskiego,
ulica Franciszkańska w Przemyślu,
po cenie złr. 7·50 i wyżej.
1095 4—6

Woda i Pudry do zębów
Dr. PIERRE
z fakultetu medycznego w Paryżu
8, na placu Opery w Paryżu.
MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 1029 6—24

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.

Dodatek do Nr. 27. „Gazety Narodowej“.

Lwów dnia 3. lutego

Centraliści biorą się na sztukę i zaczynają przemilczać wypadki, okoliczności, które albo same przez się zasługują na uwagę najszerszą, albo zazwyczaj bywały dotychczas przez nich z lubością podchwytywane i albo wysławiane albo zwłaszcza wyszydzane. Zmiana ta na żaden sposób nie może być uważana za oznakę zaufania centralistów w fawory losu i w siły swoje.

O złowrogim ruchu między robotnikami we Wiedniu milczały Pressy i Blatty; trzeba było aż telegraficznych zapytań z Bawarji, jaka to rzecz z pogłoskami o grożącym wybuchu rewolucyi we Wiedniu, aby Nowa Presse z przemądremi dowcipkami żydowskiemi wspomniała o tych pogłoskach. Ale nienawistny centrałom Vaterland odkrył rzecz otwarcie i zarazem stanął po stronie robotników, wykazując postępowanie wobec nich systemu centralistycznego — i wtedy już niepodobna było taić. Vorstadtztg., najwięcej rozszerzony dziennik we Wiedniu, wezwał rząd do oczyszczenia stolicy z żywiołów, mających wstręt do pracy, które podżegają klasę robotniczą. Tagblatt w wieczór szydził z Vaterlandu, ale nazajutrz sam poszedł jeszcze dalej jak Vorstadtztg., bo wykazał, że jest bez chleba około 15.000 robotników w scisłem słowa znaczeniu, a nadto 8.000 komisantów i urzędników bankowych, którzy skutkiem krachu giełdowego i niedopisania wystawy powszechnej co do kupców wiedeńskich, w ostatniej nędzy tułają się z licznemi nieraz rodzinami — i jeszcze dodaje, że w początkach lutego mają robotnicy wyprawić demonstrację przed Radą państwa. A najdalej poszła owa „dowcipna“ Nowa Presse, poświęca tej sprawie kierujący artykuł i tak kończy: „Stronnictwo feudalne usiłuje ująć sobie niższe masy ludu. Ale jak to stronnictwo zwraca swoją uwagę na posępne objawy w życiu robotniczem, tak też nie powinny tego przeoczać ani rząd ani Rada państwa. Jeżeli dotyczący minister (zapewne to przytyk do ministra finansów; p. r. G. N.) tego nie rozumie, tem lepiej powinien to zrozumieć minister od polityki. Kwestja żołądkowa puka już do każdego ministerjum, bo stała się w wysokim stopniu polityczną tak dalece, że gdyby nawet państwo nie było w potrzebach nadzwyczajnych do dawania pomocy obowiązane, to prosta roztropność polityczna wymaga, aby nie pozwolono rozwinąć się tej sprawie.“

Podobnie milczkiem puściły pisma centralistyczne posłuchanie, jakie dnia 29. z. m. miał u cesarza hr. Hohenwart, choć dawniej nie przepuszczali żadnemu posłuchaniu ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Clam-Martinitza, hr. Leona Thuna i t. p. Ale cóż, aż nazbyt prędko zmuszone były podać następujący telegram Narodnich Listów: „Hr. Hohenwart miał posłuchanie u cesarza. Na zapytanie cesarza, czy Czesi pojawią się w Radzie państwa, odparł, że nie uczynią tego, obawiając się wotum nieufności od ludu; a następnie uskarżał się na brak pojednawczości w większości Rady państwa.“ — Telegram ten mocno zaniepokoił centralistów, zwłaszcza wobec konferencji, jaką ostatnich dni stycznia miał z „feudałami“ w Pradze hr. Egbert Belcredi.

Dr. Prażak (federalista morawski) zamyśla postawić w Izbie posłów wyraźnie sformułowany wniosek o podjęcie nanowo rokowań ugodowych, w październiku 1872 nagle zerwanych, i w razie odrzucenia go, z towarzyszami zupełnie opuścić Radę państwa. Opuścił by ją wtedy zapewne i hr. Hohenwart z całem prawem centrum, a i naszym deputowanym nic by innego nie pozostawało; hr. Hohenwart bowiem już w czasie wyborów w liście do dr. Bleiweisa (Słowieńca z Krainy) oświadczył, że złoży mandat, skoro niepodobna będzie w Radzie państwa żadnej przeprowadzić zmiany prawno-politycznej.

Pester Lloyd doniósł, że zanosi się na proces karny przeciw pewnemu centraliście znakomitemu z Rady państwa, a Rauschеowski Volksfreund jasno donosi: „Od kilku dni krąży po mieście niepokojąca pogłoska, że toczy się śledztwo sądowo karne przeciw hr. Wickenburgowi, byłemu ministrowi handlu i członkowi Izby wyższej, o udział w Radzie zawiadowczej jednego z tutejszych banków. Podobno Izba wyższa miała już sposobność zajęcia się tą sprawą“.

Głosy z kraju.

O nowo w c. k. sądach powiatowych w życie wprowadzonych publicznych rozprawach karnych i o innych agendach c. k. sądów powiatowych w Galicyi.

Z nad **Strwiąża** 1. lutego 1874.

Jest rzeczą pewną niepotrzebującą dalszego dowodzenia, że wprowadzenie z dnia 1. stycznia 1874 r. kontroli publiczności i prokuratoryi państwa przy rozprawach karnych w c. k. sądach powiatowych jest czynem postępu i dobrych chęci izb prawodawczych pod względem wymiaru sprawiedliwości.

Przypatrzmy się, jak ta nowość wygląda w wykończeniu po jednomiesięcznej praktyce.

Z góry musimy z ubolewaniem zapowiedzieć, iż uważamy tę część administracyi sprawiedliwości w Galicji przez niestosowne urządzenia za zupełnie poronioną. Dla czego? Oto po prostu dla tego, że c. k. rząd po pierwsze mimo, iż się agenda w sądach powiatowych już ze względu na powagę i formalność dużo czasu wymagających publicznych rozpraw, korespondenci i z zastępcami prokuratoryi i tychże z obwodowemi prokuratorami jako przełożonemi, od których — nawiasem wspomnieć niezawadzi — zastępcy mimo wyrzeczonej zasady niezawisłości urzędników sądowych bardzo są zależni i krępowani — znacznie się powiększyła — statut urzędników konceptowych manipulacyjnych i sług pozostał ten sam jaki był dawniej, nie mają więc sprawy karne wyłącznego referenta, ale tenże musi pracować także w sprawach cywilnych, przeto wydarza się, iż w dniu publicznych rozpraw wpadają strony z sprawami cywilnemi do sali rozpraw karnych, i częstokroć musi referent karny przerwać rozprawy karne, by załatwiać termina w sprawach cywilnych. Jaki się stąd chaos wytwarza, niepotrzebujemy rutynowanym urzędnikom tłómaczyć. Po drugie, zastępcami prokuratorji ponominowano albo urzędników innych dykasterji miejscowych albo w pobliskości siedziby sądów powiatowych zamieszkałych, do tej czynności uzdolnienie mających, i wyznaczono rocznej renumeracyi dla pierwszej kategorji od 60 do 150 zlr. a dla drugiej maximum 250 zlr. Prawdziwa ironia nagrody za czynności już z swej natury bardzo ważne, pilności, sumienności i zdolności potrzebujące, gdy z powodu kompilacji dwóch urzędów w jednej osobie, z których ów o większej stałej płacy bezsprzecznie i słusznie musi mieć pierwszeństwo w załatwieniu agendy, bo więcej na nim zależy oficjantowi, a drugimu mimo woli i tylko czasowo za lichą renumeracją, o którą nawet dbać nie warto, został niejako narzuconym. Czy więc już z góry można się było spodziewać, iż przy powyższych okolicznościach karna sprawiedliwość będzie należycie administrowaną przez piastujące dwa urzęda nierównorzędne i nienależycie wynagrodzone? Po trzecie, druga klasa zastępców prokuratoryi, którzy widocznie chyba dla zasługi w kraju lub zamiłowania w zawodzie sądowym przyjęli funkcję, według teraźniejszej taryfy wynagradzaną, toż samo w swej renumeracji nie znajdzie bodźca do energiczniejszego i celowi odpowiedniego działania. Przypuśćmy bowiem, że taki zastępca prokuratorji mieszka oddalony tylko o jedną milę od siedziby sądu powiatowego, musi on najmniej raz na tydzień zjeżdżać do rozpraw publicznych, musi zatem zrobić tam i nazad dwie mile i zapłacić za podwodę zatrudnioną podróżą od 8 rano do 8 wieczór najmniej 2 zlr. a za swój obiad 1 zlr., — musi zatem przez 52 tygodni wydać 156 zlr., pozostaje mu więc za jego pracę i trud 94 zlr. Jestże takie wynagrodzenie słuszne dla stróżów prawa i kontrolorów sądownictwa karnego za tak ważne prace? dla ludzi pewną rutynę, zdolność zawodową i opinię sumienności mających, a mimo to poniżej płac dla woźnych remunerowanych? a teraz przejdźmy do personalu i działań c. k. sądów powiatowych w sprawach karnych.

Zwyczajny sąd powiatowy składa się z sędziego i adjunkta jako konceptowych, najwięcej dwóch kancelistów i kilku djetarjuszów jako manipulacyjnych urzędników. Po największej części zatem adjunktom obok zakresu spraw cywilnych dano wydział spraw karnych i jednego djetarjusza renumerowanego dziennie po 40 ct. jako aktuarjusza, który zaledwie pisać umiejąc, powolnością w pisaniu nieposplicie wstrzymuje czynność karnego sędziego. Ale to darmo, za te pieniądze dobrze, że i takiego znajdzie. Niema powiatowego sądu, w którymby mniej jak 600 spraw z kategorji przestępstw i blisko połowa tyle dochodzeń w sprawach z kategorji zbrodni nie było do przeprowadzenia a obok tego jakie 200 spraw prowizorjalnych i tysiące procesów w ważniejszych i bagatelnych sprawach cywilnych razem w roku 7000—8000 numerów w protokole podawczym wynoszących, a zatem częstokroć w jednym galicyjskim sądzie powiatowym tyle, ile wedle dziennika urzędowego, dla prawników w zeszłym roku przychodzi w wszystkich sądach powiatowych pod jeden sąd kolegialny czyli obwodowy w Ilirji lub Voralbergu podporządkowanych. Niech więc osądzi każdy bezstronny i nie bądź co bądź fiskalny, czy powyżej wzmiankowanemi siłami można w Galicji załatwić agendy powiatowych sądów gruntownie i szybko i bez znacznych zaległości ku ogólnemu zadowoleniu podwładnej publiczności.

Dla tego też jest znaną powszechnie rzeczą, że dotąd wszystkie c. k. sądy powiatowe znacznie zalegają z swemi agendami. Taki smutny krzywdę sprawiający stan rzeczy musi i powinien być zmieniony. Naszem zdaniem, przy każdym sądzie powiatowym oprócz sędziego i adjunkta dla spraw cywilnych powinien być drugi adjunkt dla spraw karnych z osobną registraturą i z osobnym biórem manipulacyjnym składającym się z kancelisty dla utrzymania protokołu podawczego, registratury i expedytury i z wolnością w razie potrzeby przyjęcia jednego dyetarjusza, gdyby kancelista niewydołał prowadzeniu manipulacji i aktuaryszowaniu, nakoniec z osobnego woźnego dla akuratnego doręczenia wezwań w sprawach karnych i utrzymywania porządku w czasie rozpraw publicznych.

Bez takiego pomnożenia sił konceptowych i pomocniczych w c. k. sądach powiatowych — Sądy powiatowe w Galicyi notoryczną swą niekorzystną reputacją poprawić nie potrafią, mimo osobistych poświęceń zdrowia i najusilniejszej pilności. Śmiało zaś mamy prawo żądać uchwalenia tego wydatku od Rady państwa, bo administracya sprawiedliwości, według budżetu państwa, przynosi przeszło trzy miliony czystego zysku, do którego Galicja pono niestety najczęściej się przyczynia. Jest więc z czego dać, a nie godzi się nawet Państwu robić oszczędności tam, gdzie idzie o szybkie wykonywanie sprawiedliwości pod względem bezpieczeństwa własności, życia, zdrowia i sławy osobistej ciężko opodatkowanych kontrybuentów.

Oczekujemy zatem, że nasza delegacja w Radzie państwa wymownie podniesie powyżej omawianą żywotną dla kraju sprawę, nawet w takim razie, gdyby życzenia i dążności delegacyi nie wychodziły po za ciasny zakres utilitaryzmu.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Kongresówki. Nie czuję się na siłach opisać całego biegu prześladowania unitów w Królestwie Polskiem, nie mając dostatecznych wiadomości autentycznych, które do sumiennego opisu niezbędnemi być muszą. Omijając więc działania księdza Wojcickiego, pierwszego motora dzisiejszych nieszczęść, i następcy jego biskupa Kuziemskiego, przechodzę do postępowania księdza Popiela, który usiłując dokończyć rozpoczęte przez poprzedników dzieło, wywołał te straszne fakta, dokonane przez krwawych siepaczy, których imiona na ich hańbę światu ogłosić należy.

Z końcem r. 1873 ksiądz Popiel, zastępca biskupa, wysłał kurendę do wszystkich parochów grecko-unickich dyecezji chełmskiej, nakazującą opuścić wszelkie modlitwy przy mszy świętej za papieża, mianując po raz pierwszy cara głową kościoła; postanowienie to jest zupełnem odszczepieństwem, bo przez poprzedników zaprowadzone (już drogą przymusową) zmiany dotyczyły jedynie rytuału, nie naruszając dogmatów, jak to wyrzucenie z cerkwi organów, monstrancji, dzwonków, jako też i zaniechanie różańca, co niczem jeszcze dogmatów wiary nie narusza. Dziś już kwestję ks. Popiel postawił zasadniczo: „kto przystał, jest szyzmatykiem, kto się sprzeciwia jest męczennikiem“, jak to poniżej zobaczymy. Rozporządzenie to obiegało wśród proboszczy, którzy w wielkiej części przystać nie chcieli, skutkiem czego niezwłocznie wypędzono ich z plebanji, lub pozamykano w więzieniu, nasyłając natomiast księży młodych, niestety po największej części przybyłych z Galicji, gorliwych propagatorów cara i jego wiary. Lud, pozostawszy bez kapłanów, bo ani tych, co na wszystko przystali, ani nowo przybyłych nie uznając za swoich pasterzy, we łzach i rozpaczy oczekiwał następstw, wywołanych przez zbrodniczego Popiela.

W dzień Nowego roku, pleban unicki parafji Dzełów, położonej w powiecie Radzyńskim, gubernii Siedleckiej, zdradziecko postanowił mszę świętą odprawić już nowonakazanym sposobem; zebrani licznie włościanie, spostrzegłszy zmianę, najspokojniej wziąwszy księdza za rękę, wyprowadzili z cerkwi i takową zamknęli, mówiąc, że są unitami, w jedności z kościołem rzymskim, i że na szyzmę nigdy nie przystaną. Gorliwy kapłan niezwłocznie zawiadomił naczelnika powiatu radzyńskiego, majora Kotów, który zawezwawszy z Siedlec sotnię kozaków i dwie kompanje piechoty, wyruszył do Dzełowa. Dowodzący tą nową krucjatą był pułkownik Bek. Z nadchodzącem wojskiem mieszkańcy wioski całej, a nawet i przynależnych do parafii osad, tłumnie lecz spokojnie zebrali się na cmentarzu kościelnym. Nateuczas Kotów wraz z pomocnikiem swoim, porucznikiem Andrejew i podpułkownikiem Bek, zawezwali włościan do oddania kluczy i przyjęcia nowych zmian, które, jak mówił naczelnik, nie car, ale ksiądz Popiel od nich wymaga. Nieugięty i bohaterski lud stanowczo odmówił; dano rozkaz kozakom zknutowania i rozpędzenia tłumu; a kiedy to nie pomogło, wydobyto pałasze, i już białą bronią lud katować zaczęto; kilkunastu ludzi raniono, po największej części w głowę, jednemu zupełnie całą dłoń odcięto: lecz gdy i tym sposobem naczelnicy hordy do żadnego rezultatu dojść nie mogli, kozakom odstąpić kazano, a piechota wystąpiwszy, dała po kilkakroć ognia do bezbronnych ofiar, padło pięciu ludzi na miejscu, 28 ciężko raniono, lekko ranni i reszta tłumu rozbiegła się, lecz rozwścieczeni naczelnicy rozpuścili kozaków za uchodzącymi, zaczęto mordować rózgami, nie zważając na płeć i lata. Około 150ciu ludzi bito. 60ciu okutych wywieziono, a mimo to jednak klucze pozostały w ręku włościan.

Wymieniając nazwiska bohaterów, cześć ich popiołom oddaję.

1. Chwedor Bocian. 2. Jędrzej Harytoniuk. 3. Iwan Romaniuk. 4. Paweł Kozak. 5. Semen Paluk.

Po tej bohaterskiej wyprawie, zabrawszy nieszczęsne ofiary, wojsko do dalszych wsi wymaszerowało, wszędzie knutem i mieczem do nowej wiary nakłaniając. Podlasie całe przedstawia straszny obraz rozpaczy; wszędzie jęk, płacz i prześladowanie!

Faktów niniejszych dla wiadomych powodów podpisem stwierdzić nie mogę, lecz za ich wiarogodność słowem uczciwego człowieka ręczę.

Wiedeń 30. stycznie 1874.

Przed parą dniami donieśliście w waszym dzienniku, że przeciw wnioskowi hr. Hohenwartha, dotyczącemu pisma znanego deklarantów czeskich, głosowali z delegacji galicyjsk. wszyscy rusini, żydzi i posłowie Gniewosz i Bocheński, co o tyle sprostować należy, że rusin ks. Kaczała głosował za wnioskiem, tak jak przy każdej sposobności, jako przeciwnik ministerstwa i panującego systemu, przez resztę rusinów popartego, manifestuje się i w ogóle zawsze, jak to na delegata galicyjsk. przystoi, zupełnie prawidłowo się zachowuje. Nie byłbym poduiósł tej okoliczności, gdybym

---

Pokłosie tygodniowe.

Gdyby kto zestawił wszystkie głosy dzienników polskich i korespondencje lwowskie do pism obcych o ostatnich wyborach do Rady państwa i do Rady gminnej miasta Lwowa, a nie znając stosunków tutejszych, chciał z tego zestawienia jakiś wniosek wyprowadzić, to mógłby oszaleć, a nie znalazłby żadnego wyjścia z tego labiryntu. A głosy te i korespondencje są dwojakiej natury: jedne pisane są przez Polaków do pism polskich, drugie przez żydków do pism niemieckich.

W każdych wyborach u nas walczą zwykle z sobą dwa główne stronnictwa, ministerjalne i antiministerjalne, a inne odcienia łączą się zwykle z temi dwoma głównemi stronnictwami. I we Lwowie tak samo rzecz się miała; w obu wyborach walczyły z sobą te dwa główne stronnictwa, a mianowicie w wyborze posła. Przy wyborach do Rady miejskiej wystąpiły jeszcze różne odcienia lokalne, którym charakterystykę nadała dotychczasowa gospodarka Rady miejskiej, i przyłączyły się do jednego lub drugiego obozu. Lecz jakże tu dziennikom polskim lub ich korespondentom, jeżeli są w obozie ministerjalnym, przyznać się do tego otwarcie, iż stoją po stronie rządowej? Wyprawiają więc koziołki, fingują stronnictwa, niby o pewne osobistości oparte, podając zupełnie kłamliwe motywa do podziału wyborców na stronnictwa. Jeden pisze, że przy wyborze Czerkawskiego walczyli Sapieżyńcy z Polską postępową, drugi podnosi raz, że młode mieszczaństwo walczyło z starem, to znowu, że walka odbywała się miedzy obrońcami żydów a ich przeciwnikami, to znowu, że właściwie toczyła się walka miedzy Dąbrowskim a właścicielem naszego dziennika. Jak wiadomo powszechnie, i wybór posła i wybór Rady miejskiej rozstrzygnęła inteligencja. Przedmieszczan przy pierwszym i przy drugim wyborze bardzo mała liczba brała udział. Pomimo tego pisze ten korespondent, iż stronnictwo zwyciężające oparło się na wstecznikach i ciemnocie, na przedmieszczanach, i że tym sposobem ograniczoność zwyciężyła nad postępem! *Dziennik Polski* podobne rzeczy nieprawdziwe pisze przynajmniej otwarcie. Lecz korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego* łamane wyprawia sztuki, ażeby się redakcja tego dziennika nie mogła połapać, iż korespondent jej jest *par excellence* ministerjalnym, a kryje się z tą ministerjalnością swą pod płaszczyk jakiejś niby bezstronności.

Jeszcze niby pocieszniejsze są doniesienia lwowskich żydków do wiedeńskich pism centralistycznych. U nich kto nie jest centralistą, kto nie idzie z centralistami lub z żydami, ten jest feudał i klerykał; jeżeli do tego przeciwny jest wyzyskiwaniu naszej społeczności przez żydów, to już nie mają dość słów do skreślenia takiego wstecznika ultramontanina, jezuity itp. Dr. Julian Czerkawski jest mężem najswobodnomyślniejszych zasad; ale — że jest przeciwnikiem centralistów i rządu centralistycznego, a nadto kilka słów prawdy powiedział o żydach, więc okrzyczeli go jako reakcjonistę, feudała i ultramontania. Zaczerpnąwszy wiadomość z *Dzien. Pol*, iż walka przy jego wyborze toczyła się niby właściwie między Sapieżyńcami a postępowcami, w lot wymyślili żydki korespondenci całą biografię Czerkawskiego, kulminującą w tem iż kosztem ultramontańskiej arystokracji wychowywał się w jakimś zakładzie jezuickim za granicą! *Dziennik polski*, pozorując swą ministerjalność i żydolubstwo, straszy Galicję jakimś wstecznym obozem, a Sapiehowie i Sapieżyńcy to jego uniwersalne straszaki, które ukazuje przed światem, ażeby siebie przedstawić jako gladjatora przeciwko arystokracji i wstecznictwu. Wszystkie zaś żywioły narodowe, będące w opozycji przeciw dzisiejszemu ministerstwu, zgarnia *Dziennik polski* pod ogólną nazwę Sapieżyńców. W tę samą trąbę dmą i żydki lwowskie korespondujący do pism wiedeńskich, z tym jednym dodatkiem, że dla nich właściciel naszego dziennika jest nowożytnym Hamanem, który wytępić chce żydostwo, jego więc ci żydkowie zawsze na pierwszy plan wysuwają, ilekroć wydają jęki boleści lub piszą niesłychane brednie o naszym kraju. — A tak własnego konceptu nie mają ci żydkowie w tej walce, którą podejmują przeciwko narodowemu obozowi w dziennikach wiedeńskich, że nawet dowcipy *Dziennika polskiego* jak n. p. o handełesach, o zakładaniu handlów chrześcijańskich, powtarzają za nim jak za panią matką pacierz.

Dziennik polski usiłuje wyśmiać walkę ekonomiczną, którą w całym kraju podjęto dla wyłamania się z pod przewagi żydowskiej; chce on tym sposobem sparaliżować tę walkę i umożliwić ministerjalnej partji sojusz z żydami. Żydków zaś zaczyna ogarniać trwoga przed tą walką ekonomiczną! Kto tylko w pieniądz wierzy i dla pieniędzy jedynie żyje, dla tego każdy ubytek zysku jest przerażającym. Trwogi tej pozbyć się więc chcą wykrzykiwaniem, że tej walki się nie boją! W samej istocie jednak rzecz ma się inaczej! Ludnosć nasza trafiła na istotną drogę, po której idąc wytrwale, złamie przewagę ekonomiczną żydów, a z nią i sojusze żydowskie z wrogami kraju.

Ministerjalni nasi żydolubcy odzywają się o żydach sentymentalnie, prawią o konieczności zgodnego z nimi postępowania w interesie narodowych celów i t. p. Tymczasem sentymentami nikt do żydów nie trafi; żydzi kierują się zawsze interesem materjalnym. Jeżeli się przekonają, że sojusz z wrogami naszego kraju przynosi im szkody materjalne, to porzucą ten sojusz. Inną drogą do ich przekonań nikt nie trafi. Starajmy się więc o to, ażeby ich do tego przekonania przywieść, a wtedy sami będą się wpraszać do naszej przyjaźni i do zgody z nami, nie potrzeba wtedy nawet robić żadnych pactów conventów, żadnych układów ugodowych. Rzecz się sama przez się zrobi. I to jest cel tej ekonomicznej walki, którą nasze pismo popiera. — Celem zaś jedynym dzisiejszych żydolubców ministerjalnych występujących w żydów obronie i zawierajacych z nimi pokątne sojusze, jest tylko usiłowanie zdobycia większości dla ministerjalnej partji przy pomocy żydów wśród polskiej ludności a pokonanie partji antiministerjalnej.

Zwycięstwo narodowej, antiministerjalnej partji przy wyborach lwowskich przypisać należy tylko tej okoliczności, iż społeczność nasza zrozumiała dobrze znaczenie sojuszu ministerjalnych żydolubców z żydami, jako też i znaczenie i cele podjętej walki ekonomicznej, a mianowicie zrozumiała to inteligencja lwowska, która głównie to zwycięstwo zdziałała. Nie zdołały jej obałamucić odezwy partji ministerjalnej: „w imię postępu, wolności, wewnętrznej zgody narodowej“ przemawiające do wyborców.

Lecz wróćmy do naszych polskich korespondentów. Lwowski korespondent do *Dzien. Pozn.* wywróciwszy kilka koziołków o stawianiu horoskopu rezultatu wyborów i kilka koziołków o wymyślaniu stronnictw, które niby walczyły przy wyborach, odkrył w jednej z ostatnich swych korespondencji, że właściwie walka toczyła się między Dąbrowskim a Dobrzańskim.

O mameluku ministerjalny! jakże niezgrabnym jesteś w wymyślaniu. Wszak w liście otwartym właściciela *Gazety* do p. Żaaka, p. Dąbrowski przedstawiony był jako uczciwy człowiek, który tylko wpływom p. Żaaka ulega, to więc posłużyło raczej dla zjednania głosów p. Dąbrowskiemu, a jeźli go komitet miejski nie postawił na swej liście kandydatów, to inna tego była przyczyna. P. Dąbrowski stał się ogonem ministerjalnym. Wizyty ministerjalne zawróciły mu głowę. Głosowanie jego w sejmie w duchu ministerjalnym zwróciło uwagę wyborców. Inna rzecz z p. Żaakiem. Postępowanie jego w Radzie miejskiej, podniesione przez właściciela *Gazety Nar.*, wysadziło go z Rady. Nawet wyborcy, głosujący na listę żydolubców chrześcijańskich, mazali go, a innego kandydata wpisywali. Być może, że p. Dąbrowski wejdzie do Rady miejskiej, dzięki intrydze, która przyszedłszy podstępnie w posiadanie kilkuset kartek wyborczych komitetu miejskiego, powpisywała tam p. Dąbrowskiego i dwu innych ministerjalistów, i porozpychała te kartki pomiędzy przedmieszczan, ale że p. Żaak już więcej do Rady miejskiej nigdy nie wejdzie to jest rzeczą niezawodną. Do czasu dzban wodę nosił.

Jak żydki korespondenci do pism wiedeńskich pojmują znaczenie sojuszu swego z chrześcijańskimi żydolubcami przy wyborach, najlepiej pokazuje się z ich wykrzykników przeciwko tym pięciu żydom polakom, których postawiono na liście kandydatów komitetu miejskiego. Wołają oni: panowie Karcz, Jekieles i t. d. nie są przecie reprezentantami żydów! Istotnie komitet miejski nie jako reprezentantów żydów ich uważał, ale jako reprezentantów polskich. A jak lojalnie żydzi zachowali się w tym sojuszu ministerjalnym, najlepszym dowodem jest okoliczność, iż przystawszy na wyrzucenie z ministerjalnej listy kandydatów pp. Loewensteina i dra Kohna gdy im przedstawiono, że na taką listę żaden polak głosować nie będzie, i przystawszy na zastąpienie tych dwóch ogólnie zdyskredytowanych panów mało znanemi innemi nazwiskami żydowskimi, podsunęli potem inną listę ministerjalną, drukowaną w ten sam sposób jak oryginalna, na której stali dr. Kohn i Loewenstein! A gdy im tę listę zabrano, to wpisywali tych dwóch panów na oryginalnej ministerjalnej!

Po wyborze Rady miejskiej, inna znów sprawa zaprzątać będzie miasto. Kto wybranym będzie prezydentem? Walki jednak w tym względzie nie będzie wielkiej. Nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że dotychczasowy prezydent wybrany będzie i na przyszłą kadencję. Odznaczył on się wielką sprawiedliwością, bezstronnością w ciągu swego urzędowania, przytem zdolny, wielkiej zacności i niepodległości charakteru, przewodniczy wybornie naradom i prowadzi sprawy magistratu bardzo energicznie, czuwając nad urzędnikami. Za jego urzędowania nikt nie mógł się skarżyć, iż kieruje się protekcjami, a protekcyjność u naczelnika każdego jest rakiem, który roztacza wszelkie czynności urzędu.

---

nie był przeczytał w „*Dzienniku polskim*“ z 29. bm., korespondencyę przeciwnika tarnowskiego „Pędractwa“, ubolewającego nad smutnym losem wyborców Tarnowa i Bochni, którym dzięki intrygom Pędractwa narzucono posła ks. Kaczałę, owego federalistę, który „horibile dictu“ własnego syna wysłał na wychowanie do Kijowa. Nie wiem, czy ks. Kaczała ma syna, a tem mniej, czy go wysłał do Kijowa na wychowanie, to zaś wiem, że choćby tak był uczynił, Tarnowowi i Bochni zawsze powinszować można wyboru, jako też że zakwestjonowany przez przeciwników „pędractwa tarnowskiego“ wybór ks. Kaczały właśnie na wczorajszem posiadaniu Rady Państwa, a to bez najmniejszej nawet kontroversy, za ważny uznany został. Tylko jak najwięcej podobnych wyborów, a będzie lepiej. Arminius (Herrmann) bohater germański i pogromca Rzymian, był wychowany w Rzymie, a dzieje podają nam niezliczone przykłady wysyłania przez rodziców swych dzieci na wychowanie w obce wrogie kraje, dla dokładnego poznania wad i słabych stron wrogów, następnie przez takich wysłańców właśnie skutecznie zwalczonych. Pocieszcie się przeto wyborcy Bochni i Tarnowa, choćby się sprawdzić miało owe straszliwe odkrycie, że federalista ks. Kaczała wysłał syna swego na wychowanie do Kijowa!

Delegaci galic. zawsze jeszcze nie stanęli na miejscu, przeto też koło polskie jeszcze się ukonstytuować nie mogło. Słychać, że wszyscy w kraju bawiący delegaci ad hoc zawezwani zostali na posiedzenie koła, odbyć się mające podobno 3. lutego.

Posła Krzeczunowicza wybrała izba wczoraj do wydziału katastralnego; jeżeli to nie zbudzi szanownego delegata do przybycia, stracimy nadzieję delektowania się mękami niemców, w tym zawodzie mniej biegłych, a pragnących załatwić ową ciężką sprawę ot tak lekkim dyletantskim sposobem. Sława szanownego delegata naszego w tym zawodzie musi jednakże mocno być ustaloną, skoro niemcy, doświadczywszy już raz na sobie mak gruntowności szan. delegata, odurzeni jakby wzrokiem grzechotnika, przecież go do wydziału wybrali.

Lewica najskrajniejsza staje się coraz niedogodniejszą dla lewicy i stronnictwa postępowego. Wojna między niemi już otwarta, a nienawiść wzajemna doszła już do tego stopnia, że żaden z członków tych stronnictw nie podpisze wniosku skrajnej lewicy, choćby treści zupełnie niepolitycznej natury, z którymi wnioskami tedy do Polaków i stronnictwa prawa się udają i podpisy tychże zyskują, tak jak w ogóle bardzo często się wydarza, że owa skrajna lewica głosuje z prawicą przeciw rządowi i żydowsko-liberalnej większości; uważałem takie, że Polacy, nie chcąc głosować przeciw skrajnej lewicy, często wychodzą z sali; zbliżanie się tych dwóch frakcji jest widoczne i nawet naturalne, gdyż nie podpada wątpliwości, że skrajna lewica (Kronawetter, Steudel etc. etc.) powoduje się w nieporównaniu wyższym stopniu zasadami uczciwości politycznej, prawa i sprawiedliwości, niż owa bismarkowskiemi zasadami absolutnej bezwzględności przesiąknięta klika panująca, popierająca ministerstwo i przezeń nawzajem poparta. „Der Konfessionelle“ czy raczej „Konfessionslose Ankel“ nie może się jakoś rozwinąć należycie, mimo szczerych chęci liberalnej prasy wiedeńskiej, raz dla jeszcze za szczupłego wymiaru bezwyznaniowości, a po drugie, że i ta, przy próżnych żołądkach i kiesach, nie zdoła na długo odwrócić uwagi umysłów na coraz groźniej występującą mizerję ekonomiczną i niebezpieczeństwa społeczne. Tysiące egzystencji, przed rokiem jeszcze w świetnym bycie, odkłada z dnia na dzień ogłoszenia upadłości, które najdalej do wiosny nastąpić muszą masami. Jenerał broni baron Gablenz, zrujnowany „krachem“, odbiera sobie życie; kilka członków izby Panów zagrożonych śledztwem karnem jak przynajmniej powszechnie o tem mówią; 25000 robotników bez chleba i bez widoku zatrudnienia, plakaty w guście ogłoszeń z czasu panowania komuny paryskiej; mizerja węgierska, przechodząca w każdym kierunku wszystko, coby wymyśleć mógł zacięty nawet wróg Węgier,—wszystko to oddziaływa tak deprymująco na bujną zresztą fantazję bezwyznaniowców, że jakoś nie idzie z „jubiem“, a system traci coraz więcej z uroku swego, chyba że go poratują lwowscy postępowcy w spółce ze Szomer Izraelem, iżby ich przyjaciele wiedeńscy ochłonęli od przerażenia, że audiencja hr. Hohenwartha wczorajsza u Naj. Pana trwała aż pół godziny— snać, że „na złodzieju czapka gore.“

Przegląd polityczny.

Jen. Lammarmora, tak zuchwale prowokowany d. 16. z. m. przez ks. Bismarka w berlińskiej izbie posłów, a następnie przez całą zgraję płatnych dzienników pruskich, czuł się słusznie wobowiązku odeprzeć oszczercze rekryminacje, które dotyczyły nie tylko jego, ale i zacnego a przedwcześnie zgasłego jen. Govone. Otóż jen. Lammarmora, nie chcąc wdawać się w szeroką i drobiazgową polemikę, napisał do *Opinione* list, w którym zamiast osobistej odpowiedzi przytacza tylko dosłowny odpis noty hr. Usedoma z d. 12. czerwca 1866. Notę tę podaliśmy już dawniej, wiadomo zatem, z wyjątkiem owego miejsca, które jen. Lammarmora w swojej książce przez dyskrecję dla osoby, tam wmieszanej, opuścił. Otóż ustęp ten brzmi tak: „Co się tyczy sprawy węgierskiej, hr. Czaky, któregoś pan do mnie posłał i którego ja z mojej strony poleciłem hr. Bismarkowi, udał się przez Berlina, gdzie doznał bardzo uprzejmego przyjęcia.“ Dalej zaś idzie: „Hr. Bismark poleca mi w tej chwili uwiadomić Waszą Ekscellencję, że jego rząd jest gotów dostarczyć połowy funduszu na sprawę węgierską i słowiańską, jeżeli rząd włoski dostarczy drugiej połowy. Potrzeba zaś: 1. jednego miljona na rozpoczęcie przygotowań, 2. dwóch milionów na tę chwilę, gdy obydwa w mowie będące narody staną pod bronią. W ten sposób wypadłoby na obydwa rządy po półtora miljona. Hr. Bismark jednak nie wie w razie, gdyby niniejszy projekt został od rządu włoskiego przyjętym, w jaki sposób te sumy z potrzebną szybkością dostarczyć się ma na miejsce przeznaczenia. Byłby on wielce obowiązanym Waszej Ekscellencji, gdybyś połowę, przypadającą na rząd pruski, raczył ze skarbu włoskiego wyasygnować (jaka przezorność! przyp. Red.), ja zaś jestem umocowany dać panu urzędowe przyrzeczenie rzetelnej spłaty. Ponieważ w czworoboku twierdz tyle znajduje się pułków kroackich, przeto sądzę, że byłoby rzeczą bardzo ważną, gdyby o ile to być może, jak najprędzej wybuchł ruch po drugiej stronie Adryatyku (t. j. w prowinciach słowiańskich; przez to owe pułki kroackie zdezertowałyby; przyp. red.)

Dalej zaś pisze jen. Lammarmora: „Gdybym ja był zatem twórcą węgierskiego powstania, nie byłby się hr. Bismark uskarżał na mnie przed hr. Barralem (posłem włoskim w Berlinie), jak to się pokazuje z ułamku telegramu z d 15. czerwca (karta mojej książki 331): „Z drugiej strony nie chcę Panu zataić, że chętnie widziałbym, gdyby jen. Lammarmora przyjął kombinację, która by nam za wydaniem kilku miljonów zapewniła potężną insurekcję w Węgrzech.“ Na co w tymże samym dniu jeszcze odpowiedziałem: „Co się tyczy Węgier, zdają się w Berlinie nie wiedzieć, że Węgry są z wojsk ogołocone, i że mogłyby się podnieść, skoro by tylko chciały.“ Gdybym był planowi zrewolucjonizowania tych prowincjł sprzyjał, nie byłbym zapewne otrzymał od hr. Usedoma noty, w której tenże wykłada mi plan kampanii, podyktowanej przez emigrantów węgierskich i oparty na idei powstania, któremu jak wszyscy wiedzą, byłem niechętny. Ponieważ jednak aż tak daleko zaszły rzeczy, że jak *Preuss. Staatsanz.* donosi, zapytano rządu włoskiego, czyli przytoczone przezemnie dokumeuta znajdują się w archiwum ministerjalnym, ażeby je porównać z wrzekomo przezemnie sfałszowanym tekstem więc niniejszem oświadczam:

1) że pisma te, nie będące dokumentami urzędowemi, ale korespondencją prywatną i poufną — nie znajdują się w ministerjum spraw zewnętrznych.

2) że dla umożliwienia pożądanych porównań, złożyłem u notarjusza dr. Pietro Fratocchi Via Muratte nr. 20. (Rzym) oryginały dwóch zakwestjonowanych dokumentów: a) listu prywatnego hr. Usedoma z d. 12. czerwca 1866; b) sprawozdania jen. Govone z d. 3. czerwca 1866“

Ziemie polskie.

Z Kongresówki. Polski handel otwiera sobie szeroką drogę na wschód moskiewski. W tym przedmiocie pisze „Wiek“ co następuje:

„Od kilku dni wielu z naszych kupców przemysłowców i fabrykantów wyrusza w podróż do cesarstwa, gdzie odbywające się kontrakty i jarmarki jak w Charkowie, Odessie i Kijowie, nastręczają sposobność do zawierania wielu transakcyj, załatwiania interesów i zawiązywania stosunków. Przed niewielu jeszcze laty na wszystkie te znaczniejsze targowiska, od nas udawała się bardzo mała liczba osób. Być może, że było to następstwem dość trudnej i nużącej komunikacyi; może też i fabryki nasze stały wówczas na tym stopniu, że poprzestając na miejscowej konsumpcyi, nie potrzebowały wyszukiwać innych dróg zbytu na swoje wyroby. Bądź co bądź, dziś stan rzeczy jest zupełnie inny. Liczba fabryk naszych mnoży się, przybywa też zatem i wyrobów, dla których w interesie samych producentów potrzeba znaleść nabywców; pojęliśmy też wreszcie, że niedość rwać się do przemysłu, lecz przemysł, aby przyniósł należyte owoce, musi być poparty przez handel, a najnaturalniejsze i najłatwiejsze rynki na towary naszego wyrobu znajdują się w cesarstwie. Ułatwiona też przez budowę kilku nowych linij dróg żelaznych komunikacja z ważniejszemi punktami hadlowemi w Moskwie, zachęca każdego do szukania zarobku w stosunkach z nią. Te powody objaśniają nam dostatecznie pielgrzymkę naszych kupców, powtarzającą się corocznie w tej porze głównie. Naturalnie jest to objaw, z którego jako świadczącego o rozwijaniu się u nas przemysłu i ducha handlowego, tylko cieszyć się wypada. Lecz i tu jeszcze pozostaje wiele do życzenia i wiele do zrobienia. Czyżby naprzykład stałe agentury, urządzone w celniejszych miastach cesarstwa, reprezentujące kilka lub kilkanaście firm tutejszych, przy dokładnej znajomości miejscowych warunków nie mogły daleko lepiej dopilnować interesu domów przez siebie reprezentowanych, niż sami ich właściciele chwilowo tylko tam przebywający. Czy wreszcie nie byłby to sposób nawet o wiele ekonomiczniejszy, niż samemu odbywać podróże kosztowne i na kilka tygodni od domu odrywające. Jesteśmy przekonani, że porozumienie się kilkunastu domów handlowych jest rzeczą możliwą, a ludzie, którzyby się obowiązków agenta podjęli, znajdą się na pewno. Procent od sprzedanego towaru da im byt, a zarazem będzie niezawodną rękojmią, że działać będą dla dobra firm, które interesa swoje im powierzyć zechcą.“

— Oto jest treść zamieszczonej w Nr. 4 „Zbioru praw i rozporządzeń rządowych“ ustawy zatwierdzonej „Towarzystwa drogi żelaznej nadwiślańskiej:“

§. 1. Celem zbudowania drogi żelaznej od stacyi Kowel na drodze żelaznej Kijowsko-brzeskiej, przez miasta Lublin, Iwangorod (Dęblin), Warszawę, Nowogeorgiewsk (Modlin) i Mławę do granicy pruskiej z odnogami a) od stacyi Iwangorod do stacyi Łuków na drodze Warszawsko-terespolskiej, b) od stacyi Nowydwór do twierdzy Nowogeorgiewsk i c) między projektowaną stacją Praga, na przedmieściu miasta Warszawy Praga, a istniejącemi stacjami Petersburgsko-warszawskiej i Warszawsko-terespolskiej dróg żelaznych, zakłada się akcyjne towarzystwo, pod nazwą: „Towarzystwo nadwiślańskiej drogi żelaznej,“ któremu dozwala się także exploatacja tej drogi, jak również i exploatacja budującej się przez rząd, a przez Towarzystwo od rządu nabyć się mającej drogi łączącej Petersbursko-warszawską z Warszawsko-wiedeńską drogą wraz z mostem na rzece Wiśle. Towarzystwo zakłada się na podstawie 30 marca 1873 r. zatwierdzonych „prawideł o dozwalaniu budowy dróg żelaznych,“ z decyzyi oddzielnej komisyi, utworzonej przy ministerstwie dróg i komunikacyi dla uorganizowania towarzystwa drogi żelaznej nadwiślańskiej. Długość drogi wynosi 498 w., z tego główna linja ma 433, a odnogi 65 wiorst. Kapitał budowlany, oznaczony na 17,827.437 rsr., czyli po 35,798 rubli na wiorstę. Na opłatę procentów przez czas prowadzenia robót przeznacza się $7\frac{1}{2}\%$ od całego zakładowego nominalnego kapitału.“

Zaprowadzenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej w państwie moskiewskim zapewne interesuje wielu i u nas. Z tego powodu podajemy do wiadomości, że wkrótce, a mianowicie w początku bież. miesiąca, wyjdzie z pod prasy w oddzielnej broszurze, zatwierdzona 1go stycznia r. b. „U s t a w a o o b o w i ą z k u s ł u ż b y w o j s k o w e j“ w polskim przekładzie. Cena tej broszury zawierającej nader ważną w obecnym czasie, kiedy ma być bezwłocznie wprowadzona w wykonanie, ustawę, oznaczona będzie na kop. 25. Sprzedaż główna w kantorze drukarni przy ulicy Miodowej Nr. 487.

Moskwa.

Uroczystości z powodu zaślubin córki cara, Marji, z księciem edymburgskim odbyły się z wielkim przepychem. Ślub naprzód odbył się w cerkwi. Obrządkowi przewodniczyli metropolici nowogrodzki i petersburski. Następnie udano się do sali aleksandrowskiej w pałacu Zimnim, gdzie urządzony był ołtarz anglikański. Car podprowadził młodą parę do ołtarza, a dziekan westminsterski, biskup Stanby, dał ślub według obrządku anglikańskiego. O godzinie $4\frac{1}{2}$ dany był wielki obiad u dworu, wieczorem w sali Jerzego odbył się bal. Tegoż samego wieczora młoda para wyjechała do carskiego Sioła na trzy dni. Od 29 stycznia rozpoczęły się na nowo bale i trwały przez dni pięć. Dnia 4go lutego dwór wydala się do Moskwy i wraca ztamtąd dnia 8. lutego na przyjęcie cesarza austrjackiego. W świcie cesarza Franciszka Józefa według *Journal de St Petersbourg* mają się znajdować: minister spraw zagranicznych, hr. Andrassy, jenerał adjutanci Bellegarde i Pejaczewicz, naczelnik departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych, baron Hoffmann, naczelnik cesarskiej kancelarji wojskowej, jenerał Beck, sekretarz cesarski bar. Braun, lekarz Lebl, kilku adjutantów oraz urzędników dworu cesarskiego i ministra spraw zagranicznych. Razem świta składać się będzie z 36 osób.

Kronika.

— Zwykle pierwsza reduta lwowska bywa pusta. Tego roku niedzielna reduta była dosyć liczną, z powodu, iż dyrekcja teatru tylko trzy reduty w obecnym karnawale urządza. Masek jednak na ostatniej reducie było nie wiele, zdaje się z powodu, iż reduta dopiero na dzień wprzód była plakatami ogłoszoną. Na jutrzejszą redutę zamówiła dyrekcja pana Siedleckiego, prestidigitatora, który popisywał się się w Krakowie ze swemi sztukami magicznemi z wielkiem powodzeniem. W feletonie *Gazety Narodowej* w „kronice krakowskiej“, bardzo pochlebne o panu Siedleckiem podał nasz korespondent zdanie, wychwalając i nowe pomysły w jego produkcjach, i nadzwyczajną zręczność.

— W Niedzielę był także bal składkowy szlachecki w domu narodnim.

— Dziś bal akademicki a dnia 7. lutego dany będzie bal towarzystwa muzycznego, do którego świetne robią przygotowania.

— Wczoraj zaraz po południu przy przecudnej pogodzie wybrało się mnóstwo ludzi sankami i pieszo na staw panieński, musieli jednak powrócić do miasta bez spodziewanej zabawy, gdyż staw był zamknięty, a ślizgawka dopiero wieczór przy oświetleniu odbyć się miała. Zmiana ta, zapoźno do wiadomości publicznej podana, była powodem, że wieczór bardzo mało publiki na stawie się zebrało. Zresztą nietylko zapowiedzianego światła elektrycznego niebyło, lecz i zwyczajne bardzo było nędzne.

— Pan Cieślewski jeszcze cztery razy w gościnnych rolach ma wystąpić na scenie tutejszej: dziś w Rigoletto, we Czwartek w Normie, w sobotę w Robercie Djable, a we wtorek w Proroku.

— Skrutynium wyborów do Rady miejskiej będzie zdaje się dopiero we czwartek ukończone. Komisje skrutacyjne bowiem bardzo powoli odbywają swoje czynności.

— O ile krach na to pozwala, Lwów bawi się dość wesoło. W sobotę odbył się wieczorek w kasynie mieszczańskim i wypadł jak zwykle znakomicie. W sobotę odbył się także w salach Strzelnicy miejskiej bal, urządzony przez tutejsze Towarzystwo „Frohsinn“. Bal ten zaszczycili swoją obecnością: pan namiestnik hr. Gołuchowski, głównodowodzący jenerał Neipperg, prezydent miasta, p. Ursprung i wielu innych wyższych urzędników kolejowych. Bawiono się ochoczo.

— W dniu 31. stycznia r. b. odbył się pogrzeb weterana pułkownika wojsk polskich, L u d w i k a P l a g o w s k i e g o, który przeżywszy lat 83, w naszem mieście oddał Bogu ducha. Bardzo liczny tłum ludzi towarzyszył zmarłemu na wieczny spoczynek, oddając tym sposobem hołd zasługom, położonym w świętej sprawie wyjarzmiającej się ojczyzny. Nad grobem przemówił słowami pełnemi uczucia towarzysz broni zmarłego w r. 1831. p. Walerjan Podlewski.

Z mowy wypowiedzianej przez p. Podlewskiego nad grobem pułkownika Plagowskiego, wyjmujemy następujące ustępy:

Śp. Plagowski w pierwszem zaraniu swej młodości rozstawszy się z ławkami szkolnemi, pospieszył w r. 1809 tam, gdzie ojczyzna swych synów wzywała. Dzieje ówczesnej epoki tak rozgłośnej w całej Europie każdemu z was są dokładnie znajome. Dzielił i nasz Ludwik ze sztandarami Napoleona ten urok sławy i rozgłosu polskich szeregów. Niestety z upadkiem tego człowieka, który tyle lat umiał łudzić Polaków nadziejami odzyskania ojczyzny, i ciągle do nowych ofiar krwi i mienia zagrzewać, i nasze nadzieje zmalały. Rozbitki zdziesiątkowane naszych walecznych wojsk wracały zrozpaczone w granice własnego kraju, lecz niestety pod zaborem moskiewskim zostającego. Duch militarny zelektryzował szeregi, a wojsko spodziewając się lepszej przyszłości, organizowało się, doskonaliło w mustrze, doszło pomimo twardych i dzikich prześladowań, jakich pod Konstantym doświadczać musiało, do takiej doskonałości, jakiej żadne inne wojsko w całej Europie nie osiągnęło. Śp. Ludwik przechodził szczeblami do stopni wyższych, nie zrażając się prześladowaniem, bo zawsze go nadzieja ożywiała, że jeszcze ojczyźnie w szeregach wojskowych służyć będzie. Śp. Ludwik walczył we wszystkich bitwach mężnie, czego dowodzi krzyż jego piersi zdobiący, a jakim był kolegą, jakim przełożonym, to tylko my pozostali możemy poświadczyć, gdyż rygor wojskowy nie każdego z naszych oficerów usposabiał do wyrozumiałości dla swych podkomendnych. Śp. Ludwik był w liczbie tych, którzy umieli obowiązki służbowe pogodzić z popędami uczuć szlachetnych. Prowadzący kompanję 1831. r. nie wierzyli wprawdzie w udanie się, to też i połowicznie prowadzona smutno zakończyć się musiała, nadzieje walecznych znowu zawiedziono, a szeregi cofnięte w granice ościennych państw, skazały się dobrowolnie na tułactwo, nie chcąc wracać pod despotyzm moskiewski, poszedł i śp. Ludwik dzielić los tułaczy, udał się do Francji, tam potrafił sobie wyjednać jakie takie utrzymanie i zaraz starał się być użyteczny ludziom zgłaszającym się do niego o pomoc. Przebywszy długie lata w obczyznie, zapragnął powrotu do kraju rodzinnego, a zaledwo wyjednał dla siebie znośne stanowisko, zaraz już myślał o tem, jakby drugim iść w pomoc, pomieszkanie jego było oblęgane przez różne osoby potrzebujące jego pomocy. Ostatniemi czasy złożony wiekiem, dręczony cierpieniami na łożu boleści, cierpliwie znosił dolegliwości swegu stanu, a ile razy go odwiedzałem, pytał o wiadomości, czy nie ma jakich wróżących pomyślność dla naszej ojczyzny, niestety nie doczekał się ani promyka nadziei, któraby mogla ulgę przynieść przy wstąpieniu do grobu, tyle przecież wybłagał sobie u Boga, że spoczął na rodzinnej ziemi. — Przed złożeniem zwłok ś. p. Ludwika do grobu poczuwam się do obowiązku podziękowania w jego imieniu mężowi, któren wciągu tylu lat dawał mu stało dowody przyjaźni, w tych czasach trudno o podobne przykłady, przyjm więc zacny mężu w naszym grodzie z tylu szlachetnych czynów znany, podziękę przez usta serdecznego przyjaciela s. p. Ludwika wypowiedziane, dalej przyjm podziękę szanowny mężu, któren raczyłeś pozwolić na tymczasowe spocznienie ś. p. Ludwikowi w twym familijnym grobie, w końcu przyjmcie podziękę wszyscy łaskawi, którzyście raczyli aż na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzić zwłoki ś. p. Ludwika. Westchnijmy do Boga o zbawienie jego duszy, a przyszłym pokoleniom przekażmy go jako wzór cnót; cześć dla jego pamięci.

— Dnia 28. stycznia zmarł na Podolu w Zarwanicy u pp. Zefirynów Ochockich, K o n s t a n t y P i e t r u s k i, syn Szambelanów Pietruskich z Podchorodziec. Był to mąż głębokiej nauki i pracy nieustającej, szlachetny, w obejściu przyjacielski, prawych i patrjarchalnych zasad wyznawca — miłujący kraj, najlepszy syn, brat i współobywatel. Od najmłodszych lat życia pracował umysłowo z największą wytrwałością; a oddając się studjom historji naturalnej, niezmordowany był w dociekaniu tajemnic przyrody. Skończony zoolog i botanik napisał kilka dziełek traktujących „o ornitologji i pomologji“, pomiędzy innemi cenne dziełko „O ogrodnictwie i sadownictwie w Polsce“, jakoteż statystykę exportu owoców świeżych i suszonych do Gdańska.“

Mieszkając jeszcze w Stryjskiem, posiadał znakomite zbiory krajowych zwierząt, ptaków, płazów i owadów, własnym, długoletnim staraniem zebrane; przystępny i niezarozumiały, chętnie z każdym zawiązywał rozmowę i dysputę naukową, dając objaśnienia, cytując przykłady i przedstawiając odnośne okazy. Śmiało przyznać można ś. p. Konstantemu, że uskutecznił mnogie zdobycze na polu umysłowem, a w dziedzinie nauk przyrodniczych zjednał sobie chlubne wspomnienie i zaszczytne stanowisko, czego najwybitniejszym dowodem był jego czynny współudział w wielu towarzystwach naukowych w kraju i za granicą. We Lwowie gdy się zawiązało towarzystwo ogrodniczo-sadownicze, uproszony został do objęcia dyrekcji nad zakładem, zajmował się nim bardzo czynnie i skutecznie a jako biegły pomolog, podniósł był i rozwinął ten młody wówczas zakład, tyle pod względem ekonomicznym pożyteczny. Znana ś. p. Konstantego menażerja w Podchorodcach, uległa w znacznej części zniszczeniu w czasie pożaru — uratowane zaś piękne zbiory w owadach i motylach o najpyszniejszych zmianach, również coś z ptactwa krajowego ofiarował był zakładowi imienia Ossolińskich we Lwowie. Żywot jego był przeto jednem nieprzerwanem pasmem nieustającej nauki, rozlicznych badań, żmudnej pracy i poświęcenia dla dobra ogółu, któremi to zaletami, naśladowania godnemi, zaszczytnie zasłużył się krajowi. Cześć jego pamięci!

Lwów, 3. Stycznia 1873.

J. M.

— **Towarzystwo bratniej pomocy w Paryżu.** Zarząd główny dnia 16. stycznia 1874. Do pp. Darowskiego, Jarmunda, ks. przeora Ufryjewicza i Wiktora Wiśniewskiego, członków naszej komisji posiłkowej we Lwowie.

Szanowni panowie! Za nowy dowód pamięci o biednych emigrantach najserdeczniejsze składamy dzięki galicyjskim dobroczyńcom, którzy na Wasze ręce przysłane nam świeżo zapomogi w kwocie franków 326 ct. 10, i franków 389 cent 18. — Patrjotyczne serca rodaków naszych w kraju dobrze pokazuje się pojęły, że miłosierny względem bliźniego uczynek niesienie ulgi cierpiącemu bratu, to największa z uciech i przyjemności, jakie bieżąca pora karnawału nastręczyć każdemu może. Czytając w dziennikach imiona szlachetnych ofiarodawców, z wielką widzimy pociechą, że zamożni obywatele kraju tak szczytnie pojmują obowiązki swe względem ubogiej braci dając tym sposobem piękny do naśladowania przykład. Nieustająca pomoc, z jaką za Waszem szanowni panowie staraniem, przychodzi nam Galicja, coraz większą pozwala nam mieć nadzieję, że skromna instytucja emigracyjna, jakiej daliśmy początek, będzie mogła na pociechę biednych naszych, nadal istnieć i coraz więcej się rozwijać. Raczcie szanowni Panowie przyjąć przy zapewnieniu należącego Wam szacunku, braterskie pozdrowienie. — Prezydujący E. Korabiewicz m. p., sekretarz L. Dygał m. p., kasjer W. Mazurkiewicz m. p.

N a s t ę p u j ą p o k w i t o w a n i a: Nr. 3. Rok 2. Towarzystwo bratniej pomocy. Od komisji posiłkowej we Lwowie za pośrednictwem szanownego kapitana Wiktora Wiśniewskiego odebrałem na rzecz Tow. bratniej pomocy fr. 326 cent. 10. Paryż dnia 16 grudnia 1873 r. W. Mazurkiewicz m. p.

Towarzysfwo bratniej pomocy. Od komisji pośredniczącej we Lwowie przez ręce szanown. kapitana Wiktora Wiśniewskiego odebrałem na rzecz Tow. bratniej pomocy fr. 389 cent. 18. Paryż dnia 5. stycznia 1874. W. Mazurkiewicz m. p. kasjer.

Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie zawiadamia niniejszem, że wystawa dzieł sztuk za rok 1873/4 otwartą zostanie dnia 25. kwietnia i trwać będzie miesięcy dwa.

Dyrekcja ma zaszczyt zaprosić Szan: pp. Artystów do licznego udziału, oraz nadmienia, że przesyłki przyjmuje się od 1. kwietnia, i winne być takowe adresowane: *Na wystawę dzieł sztuki we Lwowie.* Dyrekcja ponosi koszta transportu takich przesyłek, które nadejdą zwykłym pociągiem towarowym, wyjąwszy, gdyby paczka była bardzo mała, i tylko pocztą lub pociągiem pospiesznym mogłaby być przesłana. Kto z Szan: pp. Artystów miałby do przesłania pakę niezwykłych rozmiarów lub niezwykłego ciężaru, raczy się poprzód z Dyrekcją porozumieć. Przesyłki nadeszłe dwa tygodnie przed zamknięciem wystawy, przesyłający sam winien opłacić.

Z Dyrekcji Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Ogłoszenie. Kolej Karola Ludwika jakoteż kolej węgiersko galicyjska, zniżyła dla członków Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, udających się na zgromadzenie Rady ogólnej do Lwowa, (jeżeli się kartą przynależności do Towarzystwa wykażą), cenę jazdy 2 i 3 klasą na swych przestrzeniach na p o ł o w ę, a to w ten sposób, że przy wsiadaniu opłaca się bilet cały 2 i 3 klasy, który następnie służy już do b e z p ł a t n e g o powrotu.

Należy przeto przy kupnie biletu dać kartę przynależności do ostęplowania i kartę tę wraz z biletem następnie zatrzymać.

Zniżenia to dozwolone jest na czas od 20. lutego do 1. marca włącznie, przy użyciu pociągów zwykłych, z wyłączeniem pospiesznych. Przerwa na stacjach pośrednich nie jest dozwolona, niema też pakunku wolnego, lecz za cały pakunek opłacać potrzeba.

Karty przynależności wydaje komitet członkom Towarzystwa za zgłoszeniem, które zawierać powinno adres dokładny, to jest, miejsce zamieszkania i p o c z t ę.

Z komitetu c. k. Tow. gosp. galic.

Lwów dnia 23. stycznia 1874.

Wiceprezes: *A. Jabłonowski.* Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Ostatnie wiadomości.

Nowoje Wremia podaje jako pogłoskę, że z powodu zaślubin córki cara z księciem edymburgskim ma być udzieloną amnestja następującej treści:

Osobom, których pozbawiono praw stanu, zostaną te prawa przywrócone, a również nadane i dzieciom, które się urodziły od powyższych rodziców po pozbawieniu ich praw. Ci, co pozostają w Syberji, otrzymają pozwolenie zamieszkać w gubernjach moskiewskich carstwa, według wskazania rządowego; a ci, co zamieszkują już w gubernjach moskiewskich, zostaną uwolnieni z pod dozoru policyjnego, na podstawie ukazu z dnia 31. maja 1871 roku. Tym zaś, którzy na podstawie powyższego ukazu, zostali już poprzednio z pod dozoru policyjnego uwolnieni, dozwala się wstąpić dosłużby państwowej tam, gdzie wolno im mieszkać. Wreszcie ci, którzy bez pozbawienia praw zostali wydaleni z miejsca zamieszkania, będą mogli wrócić do stron swych rodzinnych. Ma się to tylko stosować do politycznych przestępców, skazanych do 1. stycznia 1871 r.

Telegramy Gazety Narodowej

Poznań 3. Lutego. Arcybiskupa Ledóchowskiego uwięziono dzisiaj o 8. godzinie zrana, w jego pałacu i natychmiast wywieziono do Frankfurtu nad Odrę. Uwięzienia dokonał tutejszy dyrektor policji.

Peszt 3, lutego. Izba posłów przyjęła rządowy projekt o kolei wschodniej 166 głosami przeciw 155. Nieobecnych na posiedzeniu było 121 posłów.

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.